



posłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POSŁANIE

Dałam się poprowadzić
na głębokie wody
wywiad z s. Violetą Nicą CSSE

Nowe wino do
nowych bukłaków
Agnieszka Kozłowska

Nasz język ma
wielką moc
Maria Vadia

DUCHA MOJEGO CHCĘ TCHNAĆ
W WAS I SPRAWIĆ, BYŚCIE ŻYLI
WEDŁUG MYCH NAKAZÓW

(Ez 36,27)

W NUMERZE:

1 NOWE WINO DO NOWYCH BUKŁAKÓW

Agnieszka Kozłowska

4 AD MAIOREM DEI GLORIAM!

Kalina Adamowicz

6 NASZ JĘZYK MA WIELKĄ MOC

Maria Vadia

13 *** (KTÓŻ MIŁOŚĆ TWĄ WYPOWIE)

Dagmara Krzyżanowska

14 NAPEŁNIENI OGNIEM MIŁOŚCI

Dagmara Krzyżanowska

16 BÓG OKAZUJE SWOJE MIŁOSIĘRZDIE

Katarzyna Ciesielska

19 WIADOMOŚĆ Z NIEBA

świadeństwo

20 OTRZYMAŁAM POKÓJ I SIŁĘ

świadeństwo

21 WALCZCIE Z AMBICJĄ

Marta Kalniuk

24 O UMARTWIENIU POŻĄDAŃ

Dagmara Krzyżanowska

26 ŻEBYM TYLKO MIŁOWAĆ UMIAŁA

Renata Czerwińska

30 DAŁAM SIĘ POPROWADZIĆ NA GŁĘBOKIE WODY

wywiad z s. Violetą Nicą CSSE

*Ducha mojego chcę tchnąć w was i
sprawić, byście żyli według moich nakazów*

(Ez 36,27)

Nawrócenie oznacza nie tylko zerwanie z grzechem, ale akcentuje zmianę myślenia, postrzegania rzeczywistości i sposobu postępowania. Nawrócić się to przyjąć odmienną wizję swojego życia, kierować się zupełnie inną motywacją w podejmowaniu różnorodnych decyzji i zdecydować się na trud kształtowania w sobie człowieka wewnętrznego. Ludzka natura i propozycje, które daje nam świat, są temu przeciwne, dlatego często pójście tą nową drogą wymaga zaparcia się siebie samego, rezygnacji z utartych ścieżek i swoich schematów myślowych. Nawrócenie w końcu oznacza przyjęcie planu Bożego dla naszego życia i uznanie, że tylko realizacja go da nam prawdziwe szczęście i spełnienie, zaś inne wybory prowadzą do złudnego poczucia sensu.

Bóg wychodzi nam naprzeciw, aby wspomagać nas na tej nowej drodze. Wspiera Swoimi natchnieniami, obdarza mądrością i światłem, ćwiczy nas i umacnia w trudzie dojrzewania w wierze. Jednak największym Jego darem jest On sam. Bóg udziela nam Swojego Ducha, który żyje w nas. Stajemy się Jego świątynią i to właśnie dzięki Niemu jesteśmy zdolni do podjęcia tej nowej jakości życia. Bez pomocy Ducha Świętego nic nie możemy uczynić.

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



 **posłanie**

Nr 4/92/2016

Pismo ewangelizacyjne
Wspólnoty Odnowy w Duchu
Świętym POSŁANIE
działającej przy kościele
Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:

Katolickie Stowarzyszenie
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:

Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:

ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:

Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:

Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:

Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska

OPRACOWANIE GRAFICZNE I

ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

Marta Kalniuk

OKŁADKI:

Marta Kalniuk

KONTAKT:

wspolnota@poslanie.pl

ADRESY NASZYCH STRON:

www.poslanie.pl

www.facebook.com/poslanie

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,
Warszawa - Rembertów



Agnieszka Kozłowska

Nowe wino do nowych bukłaków

Powtórne narodzenie

Kiedy Jezus powiedział do Nikodema, aby narodził się na nowo (por. J 3,1-21), ten początkowo nie rozumiał znaczenia tych słów. Każdy z nas, choć ochrzczonych, wszczepionych w Kościół już często w wieku niemowlęcym, musi również w pewnym momencie swojej historii przeżyć osobiste spotkanie ze swoim Bogiem, by doświadczyć odnowienia i przeobrażenia swojego życia. O. Józef Kozłowski SJ nazywał to momentem, gdy każdy z nas stał się nowym człowiekiem. Zachęcał, aby przypominać sobie tę sytuację, *kiedy po raz pierwszy zostałeś stworzony na nowo, bardzo świadomie przyjąłeś dar nawrócenia i przebaczenia. Zatrzymaj się nad tym wydarzeniem, w którym doświadczyłeś uwolnienia z więzów grzechu.* Ten akt powinien w każdym z nas umacniać wdzięczność i pokorę: *Wobec daru ocalenia, który z łaski Bożej stał się naszym udziałem, jesteśmy wezwani do uwielbienia Go w dziełach Jego dobroci. Kim byłbym, gdyby On nie upomniał się o mnie? (...) Jeśli nie miałeś takiego doświadczenia – mówił dalej o. Kozłowski – to dziś*

możesz odkryć w sobie to pragnienie, tęsknotę za nowym stworzeniem, za tym, aby zacząć jeszcze raz! Jak wielu z nas chciałoby narodzić się jeszcze raz, wolnymi od doświadczeń zła wobec siebie i zła, którego dopuściliśmy się osobiście. To właśnie jest pragnienie, które Stwórca dziś wlewa w twoje serce. On chce cię oczyścić, stworzyć na nowo, byś cały był Jego chwałą! Rzeczywiście, często historie naszego życia są niezwykle trudne i bolesne. Wiele jest w nich obojętności, zła i cierpienia. Możemy zobaczyć, że podejmowaliśmy swoje decyzje z przeświadczeniem o słuszności i nieomyślności, aby po jakimś czasie przekonać się boleśnie o własnych błędach i ich nieodwracalności. Możemy także doświadczyć, że nasze serca są jakby z kamienia: nieczułe, zamknięte w sobie i myślące tylko o sobie. Jezus jest większy niż nasz grzech i wszelka niemoc. On ma władzę wydobyć nas z naszych grobów, choćbyśmy już w nich cuchnęli (por. J 11,39) i nie mieli nawet nadziei przemiany takiej sytuacji.

Takie doświadczenie jest inspirowane przez Ducha Świętego, nie możemy więc przypisać go sobie, swoim zasługom czy zdolnościom. Zostaje ono nam dane za darmo. Tym bardziej pobudzać nas powinno do uwielbienia, gdyż prowadząc życie grzeszne, według własnej miary i woli, zasługiwaliśmy raczej na karę, niż takie wyróżnienie. *Kiedy Jezus przywrócił cię do życia, okazał wobec ciebie swoją miłość i miłosierdzie.* Z człowieka postępującego według wymogów ciała za sprawą łaski zostajemy zrodzeni do życia według Ducha i rozpoczyna się proces kształtowania w nas człowieka duchowego. Co zatem powinniśmy zrobić, kiedy zostaliśmy tak obdarowani? Przede wszystkim musimy zrozumieć i głęboko przyjąć *wielkość i godność tego powołania.* Słowa *Magnificat*, wypowiedziane przez Maryję, powinny stać się też słowami płynącymi z naszego serca i ust. W ten sposób, zdradzając się na nowo – z Ducha, a nie z ciała – staliśmy się nowym

stworzeniem, które zaczyna żyć inaczej – nie według zasad tego świata, którym dotychczas hołdował. Od tej pory *Jeżus oczekuje, abyś był człowiekiem, który przyłgnął do Niego całym sercem.*

Nowe życie

Kim jesteś teraz w odniesieniu do pierwotnego ożywienia wiary i nawrócenia? – każdy z nas powinien często zadawać sobie to pytanie. Nasza refleksja wskazywać powinna, czy pierwotna wdzięczność i dziękczynienie Bogu przekuły się na konkretne zmiany dotychczasowego sposobu myślenia i funkcjonowania, nawrócenie bowiem nie oznacza jedynie tego, że

Boży sprawia, że strumienie wody żywej płyną z mego wnętrza. On wypełnia nas całkowicie i stopniowo, na miarę naszej współpracy, otwartości i wierności. W ten sposób wypełnia się zapowiedź zawarta już w Księdze Ezechiela: Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali (Ez 36,27). Ojciec Kozłowski tłumaczy, że chodzi tu o zachowanie podstawowego przykazania miłości Boga i bliźniego. *Zachować przykazanie znaczy odejść od postępowania według własnej woli, odejść od stawiania na sobie, pokładania nadziei w sobie samym, odejść od szukania chwały dla samego siebie, gromadzenia ze względu na siebie, odejść od postawy niewdzięczności, braku zaufania, a zwrócić się ku temu, aby pokładać nadzieję*

człowiek odtąd uznaje obecność i dobroć Boga, a nawet zaczyna wprowadzać w swoją codzienność takie elementy, jak sakramenty czy modlitwa. Nie mogą one stanowić dodatku do dotychczasowego sposobu życia. Ojciec Józef na ilustrację tego przywoływał wskazanie Jezusa, że nie należy wlewać nowego wina do starych bukłaków: *W przeciwnym razie bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki przepadają. Ale młode wino wlewają do nowych bukłaków, a tak jedno i drugie się zachowuje (Mt 9,17).* Co oznaczać mają powyższe słowa? To Duch Święty zdradza nas na nowo i przemienia. Ta *metanoia* nie dotyczy zatem tylko wybranych aspektów naszego życia, ale obejmuje wszystko, cały dotychczasowy system wartościowania, sposób myślenia i postępowania. Duch

w Bogu, słuchać Jego słowa, oddawać Jemu chwałę, postępować z wdzięcznością wobec Dawcy, nie szukać nade wszystko siebie, ale woli Bożej, błogosławić Pana, a nie zlorzeczyć – to wobec Pana i Zbawcy. A wobec bliźniego nie szukać niesprawiedliwości, nie gnębić ubogiego, nie podążać za przewrotnością, nie składać ofiary bożkom, nie wykorzystywać go dla własnych celów, nie być pozbawionym miłości i miłosierdzia, ale szukać tego, co dobre dla bliźniego, postępować w sposób prawy, szczerzy i ufny (...), stawać po stronie prawdy w trosce o bliźniego, nie zlorzeczyć, ale błogosławić, to, co dobre zachowywać (...). To znaczy stawać się miłością, odpowiadać miłością na Miłość! Jak bardzo odmienne ma stać się postępowanie człowieka

narodzonego z Ducha od postawy kształtowanej według ducha tego świata, wskazuje już prorok Ezechiel: *Wtedy wspominać będziecie wasz sposób życia i wasze złe czyny. Będziecie czuli obrzydzenie do siebie samych z powodu waszych grzechów i waszych obrzydliwości* (Ez 36,31). Jeśli w naszym sercu nie pojawiło się pragnienie odrzucenia tego, czym do tej pory żyliśmy, czujemy zadowolenie z powodu starego życia, a nawet budzi się w nas opór przed ostatecznym poddaniem go w ręce Boga, to istnieje takie prawdopodobieństwo, że – mimo zachowania pewnych pozorów pobożności – nie umarł w nas do końca stary człowiek i „nowe wino” darowane nam z Ducha Świętego próbujemy przelewać do starego życia na własnych warunkach.

wtedy nie będzie beczynny. Przeciwnie, postara się on *odwrócić uwagę człowieka od miłości Bożej, a zwrócić do tego, co przemijające. Nie mogąc zabrać ci teraz owoców nowego życia, ma satysfakcję nawet w tym, aby je pomniejszyć lub doprowadzić do pewności siebie, że teraz już na pewno grzechu ciężkiego nie popelnisz. Nie zdajesz sobie sprawy z tego – przestrzegaj o. Józef – jakie pokuszenia przygotowuje jeszcze dla ciebie zły duch panujący w świecie. Dlatego w nowych postanowieniach nie pokładaj nadziei w sobie. O tyle wytrwasz w lasce nawrócenia, o ile w pokorze i posłuszeństwie będziesz słuchał Pana.* Ważne jest zatem, aby w tym momencie swojego życia podjąć współpracę z Duchem Świętym pod okiem doświadczonego kierownika duchowego, a nie prowadzić życia duchowego na własną

Sprawdzian jakości fundamentu

Kiedy jesteśmy w stanie przekonać się, jakiego rzeczywiście wyboru dokonaliśmy w momencie nawrócenia: nowych czy starych bukłaków? Czy faktycznie zaczęliśmy od tamtej chwili budować od początku z natchnienia Bożego na nowych fundamentach, odrzucając własny sposób planowania i zabezpieczania się, nie ulegając względom ludzkim? Ważne jest, by w tym momencie nie lekceważyć konieczności rozeznawania duchowego, gdyż duch zły również

rękę, ryzykując błędy w nauce rozeznawania duchów i stawiania pierwszych kroków w kształtowaniu w sobie nowego człowieka. Bardzo częsta jest niewłaściwa postawa początkujących na tej drodze, którym wydaje się, że z chwilą nawrócenia otrzymali pełnię wiedzy i zrozumienia, nie muszą uczyć się od bardziej doświadczonych, a często nawet zaczynają innych pouczać.

Jak istotne jest to całkowite zdanie się na Jezusa, zawierzenie, czasem w ciemno, Jego prowadzeniu i udzielaniu się Jego natchnień, przekonujemy się właśnie wtedy, kiedy po pierwszym doświadczeniu entuzjazmu, pocieszeń duchowych, zostajemy wprowadzani w pierwsze oschłości i trudności. Jeśli pod

wpływem przeciwności zaczynamy wracać do starego sposobu oceny tych wydarzeń i stosować metody rozwiązania według logiki „starego człowieka”, wówczas przekonujemy się, że zaczynamy odstępować od drogi nowego życia. Póki czas nawrócenia przynosił radość, lekkość modlitwy, satysfakcję z widocznych znaków udzielania się Ducha Bożego, wtedy chętnie karmiliśmy się tymi owocami, smakując się w ich tymczasowości. Jeśli Pan jednak udzielał tych łask, to nie po to, byśmy szukali ich dla nich samych, lecz by nas inspirowały i zachęcały do budowania fundamentów nowego życia. W ten sposób przygotowywał nas do wkraczania na drogę dojrzewania i wydawania owoców swojego nawrócenia. Jeśli człowiek właściwie odczytał te znaki i wiernie współpracował z udzielaną mu łaską, rozpozna ten czas i będzie w stanie podjąć odpowiednie kroki do przejścia tej próby. Moc Boża będzie go w tym wspierać. *Bóg udziela się duszy w nowym tchnieniu Ducha niezwykłego, a więc nikt i nic nie będzie mogło mnie pokonać, jeśli tylko będę miał nadzieję w Panu moim i Zbawcy. (...) Ta siła i ta moc pochodzi od Boga (...). W godzinie próby – wskazywał o. Kozłowski – jesteśmy wezwani do tego, aby przypomnieć sobie, w jaki sposób zostaliśmy przywrócić do życia i zrodzeni na nowo w Duchu Świętym. Pamięć o tym wydarzeniu nie pozwoli nam odejść od źródła i postępowania w mocy Ducha Świętego. Pozwoli mieć świadomość, że z Boga płynie ta przeogromna moc życia potrzebna nam!* Jeśli pojawi się w sercu zwątpienie, gdy siła przeciwności wyda się nam zbyt wielka, Pan przychodzi z pomocą w Swoim Słowie, w którym składa nieodwołalną obietnicę: *Wystarczy ci mojej łaski* (2 Kor 2,6). Zachęca też, by nie wyprzedzać myślami sytuacji, które nastąpią, będąc zbyt troskany tym, co ma nadejść, lecz raczej skupić się na „dziś”, by dochować wierności Duchowi Świętemu w rzeczach małych, które odnoszą się do naszej konkretnej posługi, wypełniania powołania, wierności przykazaniom Bożym, naszej profesji i zaangażowaniu. Jeśli „dziś” dochowuję wierności, to mogę mieć nadzieję, że jutro, gdy stanę w obliczu nowych zadań i trudności, Pan udzieli mi odpowiedniej łaski, on zaszczerpił w nas nowe życie, On też będzie kształtował je i przygotowywał nową rzeczywistość, którą określamy jako nowe bukłaki, w które będzie można wlać wino nowego życia, by smakowało wszystkim, pod warunkiem wierności „dziś”, w nim bowiem głos Jego słyszysz.

Na podstawie: o. Józef Kozłowski SJ, Zrodzeni w Chrystusie. Podręcznik do Ćwiczeń Duchownych I Tygodnia

Kalina Adamowicz wspomnienie o o. Józefie

To misyjne zawołanie ojców jezuitów bardzo świadomie i konsekwentnie wcielał w swoje życie śp. o. Józef Kozłowski, kapłan, który chodził śladami Ducha Świętego i uczył tego swoich uczniów. Odkrywca poruszeń w sercu własnym i innych osób, nie zaniehbujący rozeznawania według reguł ignacjańskich, lecz posłuszny temu, co mówi ten Wielki Zapomniany i wcielający Jego Słowa w życie.

Nie przeszkadzał Duchowi Świętemu

Człowiek, który uczył nas – jego stałych słuchaczy – ewangelizowania siebie i służenia innym w sposób, który nie miał nic wspólnego z mentorstwem, krytykanctwem. To, co czynił, to pomoc w przemianie wewnętrznej każdego z nas, którzy chcieliśmy *metanoi*. Myślę, że ojciec Józef to człowiek dany nam od Boga jako znak Jego żywej obecności w naszym zmateralizowanym, zsekularyzowanym i pełnym frustracji świecie. Ewangelizował sobą, pełen żarliwego przekonania o tym, co czyni.

Człowiek głębokiej wiary

Został wrzucony przez Pana czasu w czas naszego życia, w betonowe pustynie naszych serc – osób mieszkających w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie, Toruniu i poza granicami Polski. Znałam go z racji comiesięcznych spowiedzi, rozmów duchowych, rekolekcji (od 1985 do 2002 r.), a jako że moje życie

maiozem Dei gloriam!

(Dla większej chwały Bożej)

Kozłowski SJ

zawodowe obfitowało w bardzo liczne kontakty z różnymi ludźmi, miałam możliwość nabrać przeświadczenia, że o. Józef to człowiek bardzo wyjątkowy. W moim przekonaniu wynikało to z jego pełnego zaufania do Maryi i wiernej realizacji Jej wezwania skierowanego osobiście do niego. Maryja była czczona różańcem w jego rodzinie przez kilka pokoleń. Starał się poznawać Ją bliżej, zgłębiając również przesłanie św. Ludwika de Montfort zawarte w książeczce *Tajemnica Maryi*. Jej zawierzył siebie, a także grupy Odnowy w Duchu Świętym na Jasnej Górze.

Wyjątkowość ojca Józefa potwierdzał sam Duch Święty, ukazując jego słuchaczom, że jest człowiekiem, który na serio traktuje Słowo Boże – jako Słowo Żyjącego Boga, któremu służył według sugestii św. Ignacego, wyrażonej słowem *magis* (bardziej, więcej).

Nauczyciel rozmowy

Ojciec Józef bardzo szanował każdego człowieka. Uczył, by nie kierować się ludzkimi względami („względami na względy” – jak mawiał), to znaczy, aby nie być legalistą, chodzącym w duchu własnym, ale aby upraszać Ducha Świętego do wnętrza (myśli, słów, czynów). Podkreślał, że fundament naszego życia jest Jezus i żaden człowiek nie może uznawać się sam za fundament. Powtarzał często za św. Pawłem: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał, a jeśli otrzymałeś, to czemu się chełpisz?”. Bardzo wrażliwie korygował nasz język, ucząc czuwać nad takim

wypowiadaniem się, aby nie sobie, ale Bogu oddawać chwałę i nie przypisywać sobie zasług. Mówił też, że nasz rozmówca powinien czuć się po spotkaniu z nami bardziej pokojowo, radośnie i życzliwie usposobiony, niż przed rozmową. Był przeciwnikiem wyniosłego traktowania człowieka poprzez stawianie siebie na piedestale lepiej wiedzącego i pouczającego innych, jak postępować, przeciwnikiem pychy w zachowaniach. Miał wielkie zaufanie do Ducha Świętego. Nigdy nie odmawiał pomocy zarówno w sprawach duchowych, jak też egzystencjalnych.

Człowiek modlitwy

Ojciec Kozłowski był także człowiekiem nieustannej modlitwy. Już w 1985 r. na rekolekcjach w Woli Lipienieckiej, w jego rodzinnym domu mówił nam, że rozmawia z nami, ale jego duch wciąż modli się: „Ojcze, w Twe ręce oddaję ducha mojego”. Uczył także niektórych, w jaki sposób modlić się nieustannie. Niezwykła była jego cierpliwość wobec nas (nawet wobec tych, którzy wystawiali go na próbę). W czasie spowiedzi, słuchając, równocześnie modlił się za penitenta. Podkreślał wagę modlitwy w językach, różańca, modlitwy Słowem Bożym, rachunku sumienia i modlitwy chwały w grupach. Zapytany przeze mnie, czego Pan Bóg najbardziej nie lubi w człowieku, odpowiedział: „Małoduszności”. On sam był wielkoduszny.

Dziękuję Trójcy Świętej i Maryi, że mogłam uczyć się od niego żyć w Duchu Świętym.

Nasz język ma wielką moc

Jeżeli chcemy się rozwijać w Duchu Świętym, musimy nauczyć się kultury królestwa Bożego. Jezus ma niepowtarzalny plan dla każdego z was. Nikt nie jest tutaj z przypadku. W chwili, w której zostałeś stworzony, Bóg złożył w tobie coś, co jest charakterystyczne tylko dla ciebie, co tylko w tobie może się rozwinąć. Kościół to ty i ja. Jeżeli jedyną rzeczą, której chciał Jezus, kiedy umierał na Krzyżu, było zabranie nas do nieba, to już byśmy tam byli. Dlaczego więc jesteśmy tutaj? Dlatego, że mamy rozszerzać Jego królestwo: (...) *jako w niebie, tak i na ziemi*. Jesteśmy tutaj, żeby objawiło się zwycięstwo Kalwarii. Jezus na Krzyżu pokonał szatana raz na zawsze. Dopóki nie powróci, Kościół ma władzę powstrzymania nieprzyjaciela. To jest zaszczyt, przywilej, ale również odpowiedzialność. Jesteśmy tymi, którzy powinni przeciwstawiać się złemu, aby królestwo ciemności nie mogło się rozszerzać na ziemi. Oddawanie Bogu najwyższej chwały jest jedną z najlepszych broni, które Bóg nam dał w tym celu.

Nasz język powinien się zmienić. Musimy zostawić za sobą sposoby życia tego świata, w którym jest normalne, żeby narzekać i marudzić. Wszyscy to robią: obgadują, krytykują, osądzają, przeklinają ludzi, kłamią. Ale w królestwie Bożym taka postawa jest nie do zaakceptowania. Musimy zacząć mówić w sposób zgodny z zasadami Bożymi, być z Nim jedno. Pod względem duchowym najważniejszą częścią ciała jest... nasz język. Jest on jak kierownica. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, nie ewoluowaliśmy z małpy. Człowiek został stworzony jako głowa stworzenia. Bóg uczynił ziemię, wypowiadając słowo. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na Boży obraz, nasz język ma wielką moc – czynienia dobra lub zła. *Życie i śmierć są w mocy języka, [jak] kto go lubi [używać], taki spożyje zeń owoc* (Prz 18,21). Język może prowadzić do życia lub śmierci, budować i uzdrawiać albo niszczyć, zachęcać albo zniechęcać. W rzeczywistości, której nie dostrzegamy własnymi oczami, nasze słowa mają wielką moc: dobra i zła. To bardzo ważne, by się tego nauczyć.

Co u ciebie?

W 6. rozdziale *Księgi Izajasza* prorok opisuje, jak przeżył spotkanie z Bogiem. Zobaczył salę tronową w niebie i Króla w chwale. Izajasz był świętym człowiekiem, kapłanem i prorokiem, ale kiedy stanął twarzą w twarz z Bogiem, to spotkanie całkowicie go przemieniło. *W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał. I wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały”. Od głosu tego, który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napełniła się dymem* (Iz 6,1-4). Izajasz był zachwycony tym, co zobaczył. Wyobraźcie sobie, że widzicie Króla królów, pełnego chwały, siedzącego na tronie, otoczonego przez aniołów. Serafiny są aniołami ognia. Izajasz słyszał ich głosy w niebie, kiedy chwalili Boga. Fundamenty tej świątyni zadrżały, a jej wnętrze napełniło się dymem, bo tron Boży jest pełen ognia. Jezus jest człowiekiem ognia. Z Jego oczu wychodzi ogień; kiedy mówi, Jego słowa wychodzą jak ogień. Izajasz doświadcza nadprzyrodzonego spotkania z Bogiem i zdaje sobie sprawę, że potrzebuje się zmienić. *I powiedziałem: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały*

Jeżeli chcemy się rozwijać w Duchu, musimy nauczyć się kultury królestwa Bożego. Jezus ma niepowtarzalny plan dla każdego z was.



Konferencja wygłoszona 20 września 2015 r. w Toruniu podczas rekolekcji „Moc uwielbienia”

W chwili, w której zostałeś stworzony, Bóg złożył w tobie coś, co jest charakterystyczne tylko dla ciebie, co tylko w tobie może się rozwinąć.

Króla, Pana Zastępów!” (Iz 6,5). W Bożej obecności, kiedy patrzymy na Boga, chwalimy Go i uwielbiamy, zostajemy przemienieni (por. 2 Kor 3,18), przechodzimy z jednego poziomu chwały do drugiego. Oczy są bramą – do czego ich używamy, na cokolwiek patrzymy, w to zostajemy przemienieni, temu nadajemy moc. Jest to kolejny powód, by chwalić Boga. Kiedy skupiamy się tylko na problemach, stajemy się problemem. Spadamy, bo ciągle o nim myślimy. Jeśli niektórych spytać, co tam u nich słychać, to odpowiadają litanią narzekań. Aż się zastanawiasz, po co pytałeś. Mówią tylko o tym: „Gdybyś tylko wiedział, co mi się wczoraj wydarzyło, a co ta osoba mi powiedziała...”. Problem jest ich rzeczywistością. Gdzie mieszkasz? W problemie czy w królestwie? Większość ludzi utknęła w problemie i myśli tylko o nim, rozmawia, wzmacniając go tylko.

Bóg uczynił ziemię, wypowiadając słowo. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na Boży obraz, nasz język ma wielką moc – czynienia dobra lub zła.

Problem staje się większy od Boga. W przeciwieństwie do tego, gdy zaczynamy dziękować Bogu i chwalić Go, wtedy spotykamy się z Jego wielkością i wiemy, że wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy.

Oczyszczenie

Izajasz stwierdził: „Jestem zgubiony!”. Zrozumiał, że używał języka w zły sposób i nie przynosiło to chwały Bogu. Co więcej, był również otoczony takimi ludźmi. Bóg objawił mu jego wewnętrzną sytuację. *Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech”* (Iz 6,6-7). Czy także potrzebujesz, żeby twój język był oczyszczony? Podnieś swoje ręce i powiedz: „Panie, oczyść mój język, niech serafin przyleci i oczyszcza go. Przebac mi, Panie, że używałem go w zły sposób. Duchu Święty, pomóż mi, bym używał języka w sposób, który prowadzi do życia”. *I usłyszałem głos Pana mówiącego: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?” Odpowiedziałem: „Oto ja, pošlij mnie!”* (Iz 6,8). Zanim Izajasz został wysłany, żeby posługiwać ludowi Bożemu jako prorok, potrzebował oczyszczenia swojego języka. A co z tobą i ze mną? Powinniśmy iść i głosić Ewangelię wszędzie, gdzie się pojawiają. Jak możemy dzielić się nią i miłością Jezusa, a zaraz potem narzekać, marudzić i przeklinać? Tego Bóg nie chce od Swojego ludu. Usta mówią z obfitości serca (por. Mt 12,34). Twoje serce i usta są połączone, dlatego właśnie tak ważne jest, by wybaczać sobie nawzajem. Jeżeli nosimy w sobie brak przebaczenia, gorycz i gniew, nie będzie światła w naszych słowach, ale staną się one trucizną dla otaczających nas ludzi. W naszym sercu

powinny być miłość i wiara. Słowa, które wychodzą z naszych ust, pokazują, jaki jest poziom naszej wiary. Jeżeli jesteśmy pełni niewiary, takie też słowa wypowiadamy. Kiedy zaś jest w nas wiara i miłość, nasze słowa są pełne światła.

wypowiedziane, a potem żyją w ten sposób. To się nazywa warownia. Święty Paweł mówi o kłamstwach, które jak twierdze trzymają nas w niewoli. Przez to nie możecie się rozwinąć. Można je podzielić na dwie grupy: jedne to kłamstwa na twój temat, a drugie na



Ukryte twierdze

Pokazuję wam, jak ważne jest to, co wypowiadamy, ponieważ zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Większość ludzi przeklina samych siebie, bo uwierzyli kłamstwu diabła. Słuchamy trzech głosów: własnego, Ducha Świętego i nieprzyjaciela – a zły jest kłamcą (por. J 8,44), który przychodzi, aby nas zwodzić, bo wiele osób nie zna prawdy Słowa Bożego. „Do niczego się nie nadaję” – to myśl od szatana. Co się dzieje, kiedy słuchamy tego głosu? Kiedy wypowiadasz słowa: „Jestem głupi, moje życie jest beznadziejne, nie da się mnie pokochać, nikt mnie nie kocha...” – stają się one przekleństwem. Przeklinasz sam siebie. Często w domach rodzice mówią do dzieci w ten sposób. Nie są tego świadomi, ale nieprzyjaciel ich w ten sposób wykorzystuje, żeby zniszczyć życie. „Ale jesteś głupi, po co się urodziłeś, nigdy nic ci się nie uda...” – dzieci dorastają, wierząc w to, co zostało

temat Boga. „Bóg mnie nie kocha, nie troszczy się o mnie, nie odpowiada na moją modlitwę, zapomniał o mnie, nie zależy Mu na mnie” – słowa te stają się warownią, która musi runąć z hukiem dzięki mocy Słowa Bożego. Ono jest prawdą. Wszystko, co jest z nim niezgodne, trzeba odrzucić. Podnieście ręce i powiedzcie: „Duchu Święty, objaw mi wszystkie kłamstwa, w które wierzyłem, pokaż obszary ciemności, które są kłamstwem. Amen. Dzięki Ci, Jezu”.

Chociaż bowiem w ciele pozostajemy, nie prowadzimy walki według ciała, gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga twierdz warownych (2 Kor 10,3-4). Czym jest twierdza? To potężny budynek, w którym nieprzyjaciel ma swój przyczółek i chroni go, żeby kłamstwo czy zły sposób myślenia nie zostały obnażone. Każdy z nas ma taką twierdzę. Kiedy przychodzimy do Pana, następuje proces niszczenia twierdz warownych. Kiedy poznałam Jezusa, byłam bardzo nieśmiałą i cichą osobą. Myślałam, że nigdy nie będę w stanie mówić

Kłamstwa diabła stają się warownią,
która musi runąć z hukiem dzięki mocy
Słowa Bożego. Ono jest prawdą.

przed kimkolwiek. Tymczasem to nieprzyjaciel mnie okłamywał: „Nie możesz przemawiać przed tłumem, nie jesteś dobrym mówcą, nie zostałam do tego stworzona”. Uwierzyłam w to, ale... zobaczcie, do czego Bóg mnie powołał: to zupełne przeciwieństwo kłamstwa, w które wierzyłam całe życie. Oto przykład twierdzy. Są również inne. Bywa, że nienawidzisz sam siebie: od twoich rodziców wychodziła przemoc słowna i dorastałaś, myśląc, że do niczego się nie nadajesz. „Nienawidzę siebie, chcę umrzeć” – i to zaczyna się spełniać. To są demoniczne twierdze ukrytego kłamstwa. *Udaremniamy ukryte knowania i wszelką wyniosłość przeciwną poznaniu Boga i wszelki umysł poddajemy w posłuszeństwo Chrystusowi* (2 Kor 10,4b-5). Niszczymy każdy sposób myślenia, każdą dumną myśl, która przychodzi przeciwko poznaniu Boga. Takie myśli zastępujemy Słowem Bożym, które jest prawdą i dzięki temu nasze życie się zmienia.

Potrzebujemy odmienić sposób myślenia i mówienia. Bardzo często ludzie, którzy są uzależnieni albo w depresji, przyjmują kłamstwo, że nie mogą się zmienić, że nigdy się to nie stanie. Oczywiście, to prawda, że sam nie możesz się zmienić, ale z pomocą Ducha Świętego jest to możliwe. Kiedy przychodzimy do Jezusa, stajemy się nowym stworzeniem. To, co stare, przeminie. *A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa <Jezusa> z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha* (Rz 8,11). Ten sam Duch, który wskrzesił Jezusa z martwych, żyje w tobie. Pomyśl o tym. Duch Święty wskrzesił Jezusa – co za cud! Czyż On nie może uzdrowić ciebie? Czy nie może cię uwolnić? Możesz się zmienić, twoje życie może się odmienić przez moc Ducha Świętego.

Groźne narzędzie

Wszyscy bowiem często upadamy. Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało (Jk 3,2). Jeżeli Duch Święty panuje nad naszym językiem, staniemy się opanowani, będziemy panować nad naszym ciałem i życiem. *Jeżeli przeto zakładamy koniom wędzidła do pysków, by nam były posłuszne, to kierujemy całym ich ciałem. Oto nawet okrętom, choć tak są potężne i tak silnymi wichrami miotane, niepozorny ster nadaje taki kierunek, jak odpowiada woli sternika* (Jk 3,3-4). Jakub porównuje nasz język do wędzidla w pysku konia i steru wielkiego statku. Co nam to pokazuje? Że

musimy zacząć mówić w inny sposób. Chcesz, żeby twoja rodzina się zmieniła? Chcesz, żeby zmienili się synowie i córki? Przestań ich krytykować i poniżać. Kiedy to robisz, zgadzasz się z diabłem. Nieważne, czy twój syn jest narkomanem i ma 25 tatuaży na ciele, nie chce się uczyć ani zrobić nic pożytecznego. To nie jest plan Boży dla tego chłopaka, ale plan nieprzyjaciela. A co ty robisz jako matka? Czy zaczynasz wyzwalać życie swoim językiem, czy ogłaszasz Słowo Boże nad swoim synem, nazywasz rzeczy, których jeszcze nie ma: „Dziękuję Ci, Panie, że stworzyłeś mojego syna w określonym celu, że masz dla niego wspaniały plan, piękne przeznaczenie”? Czyniąc tak, możesz usłyszeć głos Boga, który mówi, co przygotował dla twojego dziecka. *Zamiast go poniżać, zacznij dawać życie. Tak samo język, mimo że jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia. (...) Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestateczne, pełne zabójczego jadu* (Jk 3,5-6.8). Z powodu upadku człowieka narodziliśmy się ze strasznym językiem. Jakub mówi, że jest to zło pełne trucizny. Znacnie takich ludzi? Za każdym razem, kiedy otwierają usta, chcą kogoś poniżyć i uwalniają jad swoim językiem. Ale Dobra Nowina jest taka, że kiedy prosimy o pomoc Ducha Świętego, On jej nie odmawia. Jednak Duch Święty nic nie robi sam. *Współpracując zaś z Nim, napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej* (2 Kor 6,1). On szuka kogoś, z kim mógłby współpracować, kto zgodzi się z Nim. Izajasz nie mógł być prorokiem, dopóki się nie przemienił. Duch Święty szuka osoby, która powie Mu „tak”, która będzie mówić tak, jak On. Czy ty nią jesteś? Nie ma znaczenia, czy jesteś sam w swojej rodzinie – Dawid był jedyny w swoim pokoleniu, Maryja, Estera czy Abraham byli jedyni w swoim pokoleniu. Dlatego tak ważne jest, żeby wiedzieć, jak działa Duch Święty, bo możemy wszystko zepsuć sposobem, w jaki mówimy. Tymczasem wiele osób nie zwraca na to uwagi. *Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi!* (Jk 3,9-10). Widać, jak Pismo Święte jasno wskazuje, że musimy się zdecydować: „Boże, zapanuj nad moim językiem. Chcę dawać życie, być Twoim narzędziem wszędzie, dokądkolwiek pójdę”.

Nie mów: „Chcę umrzeć...”

Modliłam się nad wieloma ludźmi bardzo chorymi, przygnębionymi i jedno, co było wspólne w każdym

Dobra Nowina jest taka, że kiedy prosimy o pomoc Ducha Świętego, On jej nie odmawia.

przypadku, to że wielu z nich wypowiedziało słowa typu: „Chcę umrzeć, wolę umrzeć niż żyć”. Wiecie, co się wtedy dzieje? Przyciąga się ducha śmierci, choroby i dolegliwości, depresji, przygnębienia. Tydzień temu w Miami mieliśmy spotkanie modlitewne w domu mojej koleżanki, wspaniałego człowieka wiary. Bolała ją pierś, mówiła, że ma tam dużo guzów. Nałożyłyśmy na nią rękę, żeby modlić się o uzdrowienie. Modliłam się w Duchu – ten język modlitwy jest wspaniały, bo Duch Święty pokazuje to, czego potrzebujesz. Jemu zawsze chodzi o odbudowę i odnowienie. Pan dał mi obraz: widziałam ją, kiedy wypowiadała słowa „chcę umrzeć”. Jakiś czas temu przeżyła rozwód, jej mąż zostawił ją dla innej kobiety. Było to dla niej tragiczne doświadczenie. Zobaczyłam ją, jak mówiła, że to zbyt wiele dla niej do zniesienia, że woli umrzeć, że nie jest w stanie przez to przejść. Zapytałam, czy tak było i potwierdziła. „To skutek tego, co powiedziałaś. W Imię Jezusa, niech ten duch śmierci, raka, jakiegokolwiek choroby i dolegliwości, cokolwiek w ciebie weszło, wyjdzie przez kaszel”. Zaczęła kaszleć, a potem powiedziała: „Widziałam ciemną chmurę zgorzkniałości, wychodzącą ze mnie”.

Potem miała spoczynek w Duchu. Kiedy wstała, bólu już nie było. Dzięki Ci, Jezu!

Daję wam świadectwo, że co zasiejemy, to otrzymujemy. Język wpływa na nas w trojaki sposób. Pierwszy: to, co mówią na twój temat ludzie, którzy mają nad tobą autorytet – to może stać się przekleństwem. Drugi – to, co mówisz o innych wtedy, kiedy jesteś zgorzkniały, zraniony, doświadczasz odrzucenia. To się nazywa osąd z korzeniem zgorzkniałości. Wraca on potem do ciebie jak bumerang. Trzeci jest tym, co sam mówisz na swój temat.

Posługiwałam kiedyś w pewnym kościele w Ameryce Północnej, w Rhode Island. Nocowałam u katolickiego małżeństwa z tej parafii. Zapytali mnie wtedy: „Czy możemy przyprowadzić do ciebie naszą córkę?”. Miała ona 21 lat i tragiczną przeszłość. W 11. roku życia stała się buntownicza, nieposłuszna, źle się zachowywała w szkole, uciekała z domu, brała narkotyki i upijała się. Teraz strasznie bolała ją żołądek. Rodzice zabrali ją do szpitala, gdzie robiono jej badania, ale lekarze nic nie znaleźli. Wskazywało to na podłoże duchowe. Przyprowadzili ją do domu i położyli na kanapie, całą skuloną, pełną bólu. Zaczęłam jej posługiwać, wyrzucać ból w Imię Jezusa. Została uwolniona z bólu, ale przecież to nie był główny problem, źródło tej sytuacji w jej życiu. Była wypełniona nieprzebaczeniem. Potrzebowała wybaczyć



rodzicom, partnerom, z którymi była, prosić Boga o przebaczenie za przekleństwa, które wyszły z jej ust przeciwko ojcu i matce. Duch Święty powiedział: „Zapytaj ją o to, co się stało, dlaczego stała się buntownicza?”. Odparła, że może powiedzieć tylko mnie, więc rodzice wyszli. Wtedy wyznała, że dziadek wykorzystywał ją seksualnie i groził, że jeśli komukolwiek o tym powie, to się zabije. Ta jedenastolatka była więc molestowana (działo się to wielokrotnie), nie mogła o tym powiedzieć rodzicom, a w dodatku żyła obciążona poczuciem winy! W momencie traumy duchy weszły w jej ciało – stąd wziął się bunt, złość, nieposłuszeństwo. Miała w sobie gniew. Wielokrotnie mówiła, że chce umrzeć. Tego dnia potrzebowała prosić Boga o przebaczenie za to, że przeklinała swoich rodziców i samą siebie, ale i oni musieli prosić Boga o przebaczenie za to, że ją przeklinali – w końcu cały czas mówili: „Jest okropna, niedobra. Co my z nią mamy? Nie ma dla niej nadziei”. Tego dnia przebaczyli sobie nawzajem. Powiedziałam jej też: „Musisz powiedzieć rodzicom, co zrobił ci dziadek. Potrzebują znać prawdę, zło musi być obnażone. To jedyny sposób, żeby teraz Bóg rozpoczął odbudowę”.

Fakty i prawda

W słowie jest wielka moc. Kiedy zostałam sama z czwórką dzieci, moją największą troską było to, żeby były zdrowe i weszły w Boży plan dla swojego życia. Co zrobiłam? Wzywałam błogosławieństwa nad ich życiem. Dziś moje dzieci idą naprzód, dzięki Bogu dobrze im się wiedzie. Jako matki i ojcowie, liderzy grup modlitewnych musimy współpracować z Duchem Świętym, podążać za Jego natchnieniami i wypowiadać to, co On chce. To kolejny powód, dla którego potrzebujemy Pisma Świętego – aby nasze serca były wypełnione, bo wiara przychodzi ze słuchania Słowa Bożego (por. Rz 10,17). Nieważne, jak ludzie wyglądają, Bóg ma wspaniały plan dla ich życia. Łatwo jest widzieć śmieci w życiu ludzi, to nie wymaga pomocy Ducha Świętego, ale Jego światło



jest potrzebne, by zobaczyć w innych skarb. Bóg nie stworzył nikogo, żeby był porażką, żeby został pokonany. Pismo Święte wskazuje, że jesteśmy więcej niż zwycięzcami, bo możemy wszystko w Chrystusie, który nas umacnia. Biblia podkreśla, że jesteśmy głową – a nie ogonem, ponad – a nie poniżej. Mamy dostęp do wszystkich błogosławieństw Boga, On sam dał nam królestwo (por. Łk 12,32). Potrzebujemy mówić tak, jak mówi Bóg, wspierać się na Słowie Bożym i wierzyć Mu.

Kiedy poznałam Pana, trzy i pół roku później moje małżeństwo się rozpadło. Straciliśmy wszystko, ale już wiedziałam, że Bóg powołał mnie i namaścił, ma wizję dla mojego życia. Zrozumiałam, że ten atak nieprzyjaciela miał na celu powstrzymanie mnie. Zły będzie zawsze nacierać, ale nie musimy się bać, bo *większy jest Ten, który żyje w nas, niż ten, który jest na świecie* (1 J 4,4). Nieprzyjaciel już został pokonany przez Krew Jezusa. Dzięki łasce Bożej powiedziałam: „Panie, nie ma już tutaj mojego męża, wielu przyjaciół do mnie nie dzwoni, ale Ty jesteś Przyjacielem, który nigdy nie zawodzi. Jesteś mi bliższy niż brat i z tobą będę szła do przodu. Mimo że kroczę przez ciemną dolinę, nie będę się bała złego, bo Ty jesteś ze mną. Powołałeś mnie i namaściłeś, więc wkroczę w swoje przeznaczenie i wypełnię je”. Pomimo wszystkich przeciwności Bóg posłał mnie do narodów, abym głosiła Dobrą Nowinę o Jego królestwie. Duch

Musimy podjąć decyzję: albo będziemy żyć faktem, albo prawdą. Fakt jest taki, że możesz być chory, ale prawda jest taka, że w ranach Jezusa jest nasze uzdrowienie.

Boga jest większy niż twój problem. Jak na to odpowiemy? Jak używamy naszego języka, kiedy przechodzimy przez trudności? Czas dorosnąć. Nie możemy pozwolić na to, żeby emocje czy okoliczności nad nami panowały. Powstajemy z pomocą Ducha Świętego i używamy języka – steru naszego życia – w dobrym celu.

Jeżeli jesteś chory i prosiłeś Boga o uzdrowienie, ludzie kładli na ciebie ręce, mimo że nadal masz symptomy, możesz dziękować za uzdrowienie, które już się zaczęło. Musimy podjąć decyzję: albo będziemy żyć faktem, albo prawdą. Fakt jest taki, że możesz być chory, ale prawda jest taka, że w ranach Jezusa jest nasze uzdrowienie. Co więc powinno wychodzić z twoich ust? Jeśli ktoś cię zapyta, jak się masz, możesz odpowiedzieć:

„Jestem uzdrawiany”. Zgadzasz się z Bogiem. Prosisz Go o uzdrowienie i zgadzasz się z Nim. Może masz problem finansowy – to jest fakt. Ale jaka jest prawda? *Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie brakuje*. Sama podjęłam dawno temu decyzję, żeby żyć w prawdzie. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak używałam swojego języka przez większość życia aż do dnia, w którym poznałam Jezusa – narzekając, marudząc, krytykując, obgadując – żałowałam za to, nawróciłam się i prosiłam: „Boże, przemień mnie i sposób, w jaki mówię”. A On zachęcił: „Napisz o tym”. To była moja pierwsza książka.

Dzięki Ci, Panie, że możemy używać naszego języka, aby nieść życie. Bóg liczy na was, że zrealizujecie Jego plan w waszej rodzinie, synach i córkach, w grupie modlitewnej, w Polsce. Mamy mieć uszy, które słuchają głosu Bożego i oczy, które widzą, musimy postępować w wierze. Duch Święty współpracuje z nami, by pokazać Jego cel w tej sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Jeżeli używamy języka w sposób niewłaściwy, dajemy posłuch nieprzyjacielowi. Musimy zdecydować, z kim współpracujemy.

Kto z was potrzebuje prosić Boga o przebaczenie za sposób, w jaki używał swojego języka? Podnieście ręce do Pana i powiedzcie: „Tato, dzisiaj zrozumiałem, jaką moc mam w swoim języku. Panie, przebac mi za sposób, w jaki go używałem, aby narzekać i marudzić,



krytykować, osądzać, przeklinać i kłamać. Przebac mi rzeczy, które mówiłem o sobie i innych. Panie, wybaczam ludziom, którzy mieli nade mną autorytet, za to, że wypowiedzieli zło dla mojego życia. W Imię Jezusa, dziękuję Ci za Twoje przebaczenie i przełamuję moc tych przekleństw. Jestem głową, a nie ogonem, jestem ponad, a nie poniżej – mogę wszystko w Jezusie, który mnie umacnia. Bóg ma wspaniałe plany dla mojego życia. Dzięki Ci, Jezu, za wolność, którą teraz mi dajesz. Dziękuję Ci za Twoją miłość, Panie. *Doskonała miłość usuwa lęk* (1 J 4,18a). W Imię Jezusa rozkazuję wyjść z mojego życia duchom lęku, dręczenia, depresji, przygnębienia, kłamstwa i zwodzenia, nienawiści siebie i odrzucenia samego siebie. Wyrzucam was ze swojego życia, depczę was w Imię Jezusa”. Jak wielu z was powiedziało kiedykolwiek: „Nie chcę już więcej żyć, chcę umrzeć”? Jesteście dziećmi Boga, a On ma dla was wspaniałe przeznaczenie. Jeśli tak mówiliście, podnieście teraz ręce i powiedzcie: „Panie, przebac mi, słuchałem nieprzyjaciela. Chcę żyć. Masz dla mnie wspaniały plan. Oczyść mnie Swoją Krwią. Rozkazuję teraz wyjść z mojego życia duchom śmierci, choroby i dolegliwości oraz przygnębienia. Odsyłam was przez Krew Jezusa pod Jego stopy. Chcę żyć. Panie, nie zapomniałeś o mnie. Moje imię jest wypisane na Twoich dłoniach, zawsze myślisz o mnie. Dzięki Ci, Jezu”.

któż miłość Twą wypowie
i kto ją ukaże
odciśnięta jest w duszach świętych
co przylgnęły do Ciebie
niczym pieczęcią na wieki

któż mądrość Twą odgadnie
i kto cześć jej odda
z tą samą łatwością przenika
zakamarki ludzkich sumień
co galaktyki w przestworzach

któż dobroć Twą zrozumie
i kto jej zaufa
nieustannie czuwa nad nami
walcząc jak lwica o swe potomstwo
aż do samego końca

któż piękno Tve zobaczy
i kto pobiegnie za nim
jak oblubienica za swym ukochanym
by niczego nie pragnąć
poza ukrytym w jego ramionach szczęściem

Dagmara Krzyżanowska



Napełnieni ogniem miłości

Dagmara Krzyżanowska



Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. (Dz 2,1-4)

Ogień z nieba

Duch Święty w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił na Apostołów zgromadzonych w Wieczerniku wraz z Maryją i innymi uczniami pod postacią języków ognia. Symbolizują one Jego przekształcające i oczyszczające działanie. W Starym Testamencie czytamy o Eliaszu, który był człowiekiem namaszczonego przez Pana, ogarniętego gorliwością o chwałę Boga w czasach, gdy Izraelici złamali zawarte z Nim przymierze i poddali się bałwochwalczym kultom pogańskim. Następnie powstał Elias, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło

*jak pochodnia. On głód na nich sprowadził, a swoją gorliwością zmniejszył ich liczbę. Słowem Pańskim zamknął niebo, z niego również trzy razy sprowadził ogień (Syr 48,1-3). Całe jego życie ukierunkowane było na przywiedzenie do opamiętania błądzącego ludu, czego kulminacyjnym momentem stała się zwycięska walka z prorokami Baala na Górze Karmel, która doprowadziła do nawrócenia Izraela. W ten sposób objawiła się moc Ducha Świętego w życiu jednego z największych proroków, zapowiadając niejako nowe plemię uczniów Jezusa, którzy posłani w Jego Imię będą czynili cuda i znaki na wzór Swego Mistrza. Natomiast Jan Chrzciciel – ostatni prorok Starego Testamentu – działając w duchu i mocy Eliasza (por. Łk 1,17) ogłaszał przyjście Mesjasza, który *chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem* (Łk 3,16). Skojarzenie z żywiołem ognia może budzić pewne obawy, niepokój. Łagodny powiew wiatru czy strumień żywej wody łatwiej przychodzi nam przyjąć, gdy rozmyślamy o Duchu Świętym. Nawet słowa samego Jezusa – *Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął* (Łk 12,49) – nie zawsze są dobrze pojmowane, zwłaszcza, że dalej mówił On o rozłamie, który z tego tytułu powstanie w rodzinach. To pragnienie Jezusa, aby*



na świecie zapłonął ogień Jego miłości, było właśnie zapowiedzią Ducha Świętego, który został wylany na cały Kościół w dniu Pięćdziesiątnicy, aby kontynuował Jego misję.

Odkryć w sobie Ducha Świętego

W sakramencie chrztu i bierzmowania otrzymaliśmy Ducha Świętego, ale w praktyce wielu chrześcijan nie zna Go i nie korzysta z Jego darów oraz charyzmatów, tak potrzebnych do osobistego wzrostu i budowania wspólnoty Kościoła. Nadal pozostaje On najmniej znaną Osobą Trójcy Świętej, chociaż w czasie każdej niedzielnej Eucharystii wyznajemy: *Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi. Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez Proroków.* Słowa pokazujące nam, że jest On równy co do istoty Ojcu i Synowi, pozostają jednak tak wielką tajemnicą, że mało kto zastanawia się nad nią. Naprzeciw tej realnej trudności poznawczej wychodzi sam Duch Święty poprzez dar miłości i odkrycie Jego obecności w głębi naszego ducha. Jak wyraził to św. Paweł w swoich listach: *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga*

i że Duch Boży mieszka w was? (1 Kor 3,16) oraz (...) miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5,5). Nasze duchowe zaślepienie i życiowe zabieganie sprawiają, że proces odkrywania tych oczywistych prawd jest powolny i często upływa wiele lat, zanim podejmiemy świadomą współpracę z Duchem Świętym.

Namaszczenie ogniem miłości

W czasie Zesłania Ducha Świętego rodzący się Kościół otrzymał w sposób widzialny Jego namaszczenie, aby iść i głosić Dobrą Nowinę. Podobnie i my, otwierając się na Jego rzeczywistość, doświadczamy tego na sposób duchowy. Ogień miłości Bożej rozpala i oczyszcza nasze serca, uzdalniając stopniowo do wyznaczonej każdemu z nas misji. Św. Piotr po wyjściu z Wieczernika wygłosił płomienną przemowę, po której nawróciły się około trzy tysiące dusz. W naszych czasach nie mają miejsca tak spektakularne wydarzenia, ale na różnych rekolekcjach charyzmatycznych wiele osób doświadcza uzdrowienia, uwolnienia i ostatecznie przemiany swojego życia. To zstąpienie Ducha Świętego na zgromadzonych w Wieczerniku przypomina namaszczenie Jezusa w czasie chrztu w Jordanie, gdy objawił się On w postaci gołębiczy. Syn Boży rozpoczął od tamtego momentu Swoją publiczną działalność. W synagodze w Nazarecie do Siebie odniósł słowa z księgi proroka Izajasza: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana (Łk 4,18-19).* Po Wniebowstąpieniu Jezusa w dniu Pięćdziesiątnicy to namaszczenie udzielone zostało całemu Kościołowi.

Życie na wzór Jezusa

Napełnieni ogniem miłości jesteśmy posłani, aby iść i przynosić owoc obfity. Doświadczenie spotkania naszej słabości z mocą Bożą sprawia, że poddajemy się prowadzeniu Ducha Świętego i stajemy się narzędziem w Jego ręku. Pamięć o tym, że sami z siebie nic nie możemy uczynić, pozwala nam chodzić Jego drogami. On kształtuje nasze życie na wzór Syna Bożego, którego Słowa i czyny daje nam zrozumieć i pomaga postępować podobnie. Rozpala też w nas i podtrzymuje to największe pragnienie Jezusa, aby każdy został zbawiony. Ono sprawia, że nie ustajemy w wysiłkach rozszerzania Jego Królestwa, aby wielu poznało godność dziecka Bożego i zapragnęło żyć nią na co dzień, oczekując spełnienia obietnicy posiadania dziedzictwa w wieczności.



reportaż

Katarzyna Ciesielska

BÓG OKAZUJE SWOJE MIŁOSIERDZIE

OJCIEC WASZ JEST MIŁOSIERNY

Jak wskazał ks. John w czasie rekolekcji, na drodze wiary mamy nieustannie wzrastać w poznawaniu Serca Boga Ojca, aby nasze serca stawały się podobne do Jego. Rok Miłosierdzia to czas, kiedy wpatrujemy się w Boga, który nas kocha. Poznać miłosierdzie Ojca możemy najlepiej w Jezusie, który oddał wszystko, byśmy mogli być zbawieni i wolni od wszelkiego przekleństwa. Krzyż pokazuje, jak bardzo Bóg nas kocha, z niego mówi do nas Pan: „Jesteś mój, już cię wykupiłem”.

Podczas tych rekolekcji przypatrywaliśmy się przez pryzmat Słowa Bożego temu, jak mocno jesteśmy ukochani i jak bardzo nasz Ojciec jest Miłosierny wobec nas. Rekolekcjonista przywołał ewangeliczną scenę spotkania Jezusa z jawnogrzesznicą, w której każdy może dostrzec siebie, swoją grzeszność, ale przede wszystkim Miłosierdzie Boga. Jezus patrzy

na naszą nędzę z miłosiernym sercem, ma dla nas łagodność, cierpliwość, dobroć. Jak często płacze, gdy brak nam wiary? Podczas rekolekcji prosiliśmy, aby Duch Święty wskazał nam korzeń naszego problemu, naszej słabości i grzechu, aby, gdy go zobaczymy, móc prosić, by Pan go zabrał. Tak często próbujemy radzić sobie z problemami na swój sposób, a powinniśmy je rozwiązywać po Bożemu. Jezus schodzi do korzenia naszego grzechu, aby nas podnieść, wziął z miłości cały nasz brud. Logika Serca Jezusa jest zupełnie inna od naszej, ludzkiej sprawiedliwości i prawa. Chociaż zasługujemy na karę, kiedy ranimy Jego Serce, On mimo tego chce obdarzyć nas miłością i przebaczeniem, dając nowe życie, przywracając utraconą przez grzech godność dziecka Bożego. Jezus nie patrzy na nasz brud – dla Niego jesteśmy cenni, dlatego odkupił nas Swoją Krwią.

Rekolekcje nie były tylko czasem słuchania o miłosierdziu Boga. Dla wielu to także konkretne doświadczenie miłosierdzia i miłości Bożej –

Po raz czwarty w dniach 10-12 czerwca 2016 r. przeżywaliśmy w Toruniu rekolekcje charyzmatyczne z ks. Johnem Baptistą Bashoborą z Ugandy, które zgromadziły ponad dwa tysiące osób. Jak na początku podkreślił ks. John, odbywały się one w wyjątkowym dla całego Kościoła Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. Rekolekcjonista podjął ten temat w świetle Słowa Bożego: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36).



uwalniającej, uzdrawiającej, odnawiającej. Zachęteni przez ks. Johna, który przypomniał nam, że Jubileuszowy Rok Miłosierdzia to przede wszystkim czas modlitwy i przemiany, trwaliśmy na adoracji Jezusa, wpatrując się w Jego Miłosierne Oblicze. Mogliśmy usłyszeć, że kiedy spoglądamy w Jego Serce, wtedy On spogląda w nasze, Krew Jezusa przepływa i uwalnia, miłość Boża dotyka każdego z nas.

BĄDŹCIE MIŁOSIERNI JAK OJCIEC

Doświadczając w swoim życiu Miłosierdzia Bożego, nie możemy zatrzymywać tego daru dla siebie. Ks. Bashobora podkreślał, że w naszej posłudze wobec innych mamy ukazywać łagodność Boga, której doświadczamy od Niego, tak aby inny człowiek czuł się pociągnięty Bogiem, który żyje w nas. Potrzeba nam nieustannie dawać się prowadzić Duchowi Świętemu, przemieniać przez Słowo Boże, być wiernym na modlitwie, widzieć szerzej niż dotąd, wzrastać do świętości, mieć współczucie dla tych, którzy jej szukają, dla gnębionych pokusami i grzechami, dla biednych, którzy nie znają Słowa Bożego, chorych, którzy nie doświadczają uzdrowienia. Jesteśmy powołani, szczególnie w Roku Miłosierdzia, by służyć tym, którzy miłosierdzia potrzebują. Ks. Bashobora przywołał postać św. Pawła, który głosił z mocą i wielkich rzeczy dokonywał w Imię Jezusa, podjął się ofiarnego apostołstwa, wiedząc, jak wiele zostało mu przebaczone. Potrzeba, abyśmy pociągnięci przykładem świętych, także utkwili swój wzrok w Jezusie i całkowicie dali Mu się prowadzić. Bóg jest bardzo miłosierny dla każdego z nas, dlatego nie skupiamy się na swoich grzechach, odwróćmy się od nich i skierujmy swoje oczy na Pana, który chce, byśmy poszli do innych.

Nie jest możliwe, abyśmy sami z siebie stawali się miłosierni i upodabniali się do Jezusa. Naszym zadaniem jako uczniów jest nieustannie poznawanie naszego Mistrza i pozwalanie, by nas karmił Swoim Słowem. Mamy podejmować walkę duchową, posługując się mocą Słowa Bożego jak Jezus, a także trwać na wspólnej modlitwie w Kościele jako dzieci Boże. Potrzeba także, byśmy wzrastali w grupach modlitewnych i w nich się formowali. W walce duchowej ważna jest świadomość, że to nie jest jednostkowy akt, ale stały wysiłek całkowitego podporządkowania się woli

Ojca. Uczy nas tego Jezus poprzez Swoją pokorę i posłuszeństwo Ojcu.

Przywołując biblijną postać Dawida, ks. John podkreślił, jak ważne jest to, abyśmy wyznawali Jezusa jako Pana wszystkiego, co czynimy. Jesteśmy jak Dawid wybrańcami Boga, wszyscy chrześcijanie są wybrani i namaszczeni przez Pana. Mamy się więc stawać według Jego Serca, ale musimy badać siebie, czy nie postępujemy jak ów król w czasie walki i wyzwania, który, zamiast iść na wojnę i trwać na modlitwie, odwrócił swój wzrok w niewłaściwym kierunku.

Rekolekcje były też czasem wspólnej modlitwy o to, byśmy wydawali owoce. Otrzymaliśmy Ducha Świętego, powinniśmy więc rozwijać się – a nie usychać. Ks. John podkreślał, że wracamy z rekolekcji jako pobłogosławione dzieci Boga i jesteśmy wezwani, by patrzeć na innych oczyma Jezusa, nie koncentrować się na ich grzechu. Naszym zadaniem jest modlić się i chwalić Pana, a także wstawiać się za innych. Wszędzie, gdzie przebywamy, mamy stawać się jak tabernakulum, w którym inni rozpoznają Boga, dlatego nieustannie musimy być ludźmi napełnionymi Duchem Świętym, którzy czynią dzieła Boże. Powinniśmy zawsze pamiętać, kim jesteśmy i do czego zostaliśmy wezwani – Kościół to bowiem lud kapłański. Bycie katolikiem nie ma charakteru dorywczego – zawsze,

w codziennych, najprostszych czynnościach mamy odzwierciedlać chwałę Boga i służyć z miłością innym.

PAN OKAZAŁ SWĄ MOC

W czasie rekolekcji mogliśmy także wysłuchać wielu świadectw, które umocniły naszą wiarę. Pan okazuje Swoje miłosierdzie, pochylając się nad każdą ludzką troską i potrzebą. Mogliśmy usłyszeć, jak działa z mocą dziś, dla Niego nie ma bowiem rzeczy niemożliwych.

Dziękujemy Ci, Panie, za czas tych rekolekcji, za Twoje błogosławieństwo, które tak hojnie na nas wylałeś: *Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech wszystkie narody dają Ci chwałę! Niech się narody cieszą i weselą, że Ty ludami rządzisz sprawiedliwie i kierujesz narodami na ziemi. Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech wszystkie narody dają Ci chwałę! Ziemia wydała swój owoc: Bóg, nasz Bóg, nam pobłogosławił. Niechaj nam Bóg błogosławi i niech się Go boją wszystkie krańce ziemi!* (Ps 67,4-8).

Pełny zapis rekolekcji na płytach dvd i mp3 wkrótce na www.sklep.poslanie.pl



Wiadomość z Nieba

świadectwo

Bardzo dziękuję za zorganizowanie rekolekcji z ks. Bashoborą w Toruniu. Przyszłam na nie z córkami (Sara ma 14 lat, a Estera – 12). Ich tata, a mój mąż, opuścił nas w 2010 r. dla innej kobiety. To był najgorszy okres jego życia, gdyż w tamtym czasie zaczął również brać narkotyki. Jako dziecko wyjeżdżał do ojca za granicę i tam zetknął się z nimi po raz pierwszy, jednak bardzo pragnął Boga w swoim życiu i ostatecznie odciął się od złych wpływów biologicznego ojca. Poszedł w kierunku wiary z wielkim zaangażowaniem i takiego właśnie go znałam. Poznaliśmy się lepiej w kościele, choć tak naprawdę wychowaliśmy się na sąsiadujących podwórkach. Jakub pisał pieśni dla Boga, które do dziś są śpiewane w niektórych świątyniach. Pobraliśmy się i razem szliśmy za Jezusem. To był piękny okres naszej młodości. Urodziły się córki. Nie mieliśmy wiele, jednak byliśmy szczęśliwi. Służyliśmy Bogu obydwójce przez wspólną modlitwę połączoną z grą i śpiewem w kościele. Po kilku latach Jakub ujawnił się w pracy jako dobry projektant. Miał więcej zleceń od miejscowych architektów, których wyprzedzał talentem. Zaczął pracę wśród wielu zamożnych ludzi. Projektował ekskluzywne domy, hotele i restauracje. Stopniowo odchodził od Boga, a ja traciłam orientację, co się tak naprawdę dzieje. Jego odejście było wierzchołkiem góry lodowej. Zarówno on, jak i ja doznaliśmy opuszczenia przez bliskich i ludzi Kościoła. Nawet po odejściu Jakuba wiele razy rozmawialiśmy na ten temat, że jest to wielkim naszym bólem.

Jego błądzenie bardzo zbliżyło mnie do Boga i cały czas szukałam rozpaczliwie pomocy, bo Jakub

ztracił jakiegokolwiek granice przez narkotyki. Doświadczaliśmy morza cierpienia, które tylko Bogu jest wiadome. Jakub zmarł w maju 2014 r. z powodu zapaści wywołanej narkotykami. Gdy byłam z nim w szpitalu, doświadczłam niesamowitego Miłosierdzia Bożego przy jego łóżku, leżał tam jeszcze bowiem cztery doby. Otrzymał sakrament namaszczenia chorych od kapłana. Z zeznań policji uczestniczącej podczas akcji ratunkowej wiem, że Jakub miał powiedzieć: „Jezu, zmiłuj się nade mną”. Bóg wybawił go od ognia piekielnego. Wiele modlitw zostało zanieśionych nie tylko przeze mnie, ale i ludzi, od których bym się tego nie spodziewała. Niejeden raz doznałam potwierdzenia Bożego przebaczenia. W drugą rocznicę śmierci poprosiłam Boga o kolejny znak z Nieba od Jakuba, ale zaraz potem wyrzuciłam sobie, że być może nie powinnam modlić się w ten sposób. Zapomniałam o tym. Podczas rekolekcji ks. Bashobora wypowiedział słowa, że są tu osoby, które straciły kogoś bliskiego z powodu nałogu narkotyków czy wypadku. Odebrałam to słowo do siebie i córek, które uczestniczyły ze mną w rekolekcjach. Ksiądz John wyraził się w ten sposób, że jest wiadomość z Nieba. Osoba bliska mówi: „Jestem teraz z Panem, kocham was. Przepraszam, nie mogłem zwyciężyć swojego nałogu”. Po raz kolejny Bóg potwierdził Swoją wierność i wszechmoc, odpowiadając publicznie na moją modlitwę w ukryciu, która tylko Jemu była znana...

Dziękuję i błogosławię waszą wspólnotę w Imię Jezusa Chrystusa, Boga Żywego.

Karolina

Świadectwo Otrzymałam pokój i siłę

Dużo czasu zajęło mi podzielenie się z innymi moją historią – zbyt długo. Działo się tak, ponieważ chciałam bardzo dokładnie opisać to, co mnie spotkało. Dotarło do mnie jednak, że długość tekstu i jego forma nie mają żadnego znaczenia.

Po raz pierwszy spodziewałam się dziecka w 2010 roku. Niestety, w 13. tygodniu ciąży, podczas badania USG razem z mężem usłyszeliśmy od lekarza, że serce naszego dziecka przestało bić. Załamalam się, nie mogłam zrozumieć, czemu mnie to spotkało. Miałam do Boga dużo żalu. Przez kolejny rok nosiłam w sercu złość – do czasu, kiedy ponownie okazało się, że spodziewam się narodzin dziecka. W 18. tygodniu ciąży dowiedzieliśmy się, że nasza córka nie rozwija się prawidłowo, ma szereg wad wrodzonych i prawdopodobnie nie dożyje do dnia porodu. Sugerowano mi usunięcie ciąży. Przedstawiono wizję, że jeśli zdecyduję się urodzić, córka umrze w cierpieniach.

Zdecydowałam się ciążę usunąć. Jednak gdy jechałam na zabieg, prosiłam Boga o to, by dał mi chociaż cień nadziei, bo bez niej nie dam rady urodzić. Tak też się stało – podczas badania lekarz nie był już pewien, czy wady są śmiertelne, a ja postanowiłam urodzić córkę. Przyszła na świat w 32. tygodniu ciąży i zmarła 15 godzin po porodzie. Tego, co czułam, nie da się opisać słowami.

Gdy wszystkie możliwe badania wykazały, że jesteśmy z mężem zdrowi i możemy mieć zdrowe dzieci, zde-

cydowaliśmy się spróbować ponownie. W 2013 r., w 8. tygodniu ciąży straciliśmy jednak kolejne dziecko.

Kilka miesięcy później spodziewaliśmy się czwartego dziecka. Ze względu na to, jak zakończyły się moje poprzednie ciąży, zalecono nam amniopunkcję. W 18. tygodniu ciąży dostaliśmy informację, że nasza córka jest śmiertelnie chora i nie ma żadnych szans na przeżycie. Myślałam, że tej sytuacji już nie udźwignę.

Gdy leżałam w domu załamana, zadzwoniła do mnie koleżanka, która powiedziała, że są właśnie w Toruniu rekolekcje z ks. Johnem Bashoborą. Wsiedliśmy z mężem w samochód i przyjechaliśmy. Na miejscu okazało się, że nie będziemy mieli okazji spotkać się z nim osobiście. Straciłam resztkę nadziei, z którą przyjechałam. Błagałam Boga, by mnie nie opuszczał, a sytuacja odmieniła się natychmiast. Spotkanie okazało się możliwe. Nie pamiętam z niego zbyt wiele, ale ks. Bashobora modlił się nade mną i powiedział, że jestem już zdrowa. Przyszłam na to spotkanie, by ratować życie mojej córki, jednak otrzymałam inny dar. Od tamtego dnia czułam ogromny pokój i siłę. Niewy tłumaczalną. Stan ten utrzymał się nawet w momencie, gdy w 32. tygodniu ciąży nasza córka zmarła, a także potem.

Rok później przyszedł na świat nasz syn. Cały i zdrowy. Teraz ma już rok i mogliśmy być razem z nim na rekolekcjach z ks. Bashoborą.

Katarzyna





ambicja

Walczcie z

Nauczanie Jezusa nie jest proste dla naszej skażonej natury. Kiedy rozważamy fragment opisujący Ostatnią Wieczerzę z *Ewangelii św. Łukasza* (22,14-20), trudno nam zrozumieć, dlaczego uczniowie w tak podniosłej chwili, zaraz po tym, jak Pan Jezus powiedział im o Swojej Męce, zaczęli spierać się o pierwszeństwo. Objawia On Apostołom największe tajemnice zbawcze, a oni zajmują się sobą. Pokazuje to, że uczniowie byli bardzo mocno skoncentrowani na sobie. Taka jest kondycja ludzkiego serca. Główny problem człowieka to egoizm i pogoń za wielkością. Te właśnie wady często ograniczają nasze życie do szukania siebie i zaspokajania własnych pożądaności, zamykają uszy na potrzeby innych i na głos Boga, który nas powołuje i chce, byśmy żyli w pełni. Na początkowych etapach drogi wiary te nasze „ego-potrzeby” mogą być wynikiem zranień czy pomniejszenia miłości wobec nas. Ale kiedy po latach kroczenia za Panem i wielu doświadczeniach Jego miłości widzimy, że zyskujemy coraz większą wolność od skutków tych zranień, walka zaczyna się toczyć na innym poziomie...

Nie kradnij... Bożych darów!

Kiedy wczytujemy się w karty Ewangelii i kontemplujemy postawy Jezusa i towarzyszących mu uczniów, zauważamy, że mimo – a może właśnie dlatego – że byli oni tak blisko Mistrza, tak wiele w nich ambicji. Spór o pierwszeństwo zdarza się uczniom kilka razy i to w różnych okolicznościach. I choć Pan wielokrotnie poucza ich o tym, że Jego Królestwo nie jest z tego świata i pierwsze miejsca zyskuje się w nim będąc ostatnim, niełatwo jest im to przyjąć. To także prawda o wszystkich, którzy kroczą za Jezusem i wzrastają w Jego szkole, czują się współczesnymi uczniami Pana, doświadczają tego, że On działa pośród nich z mocą, że się nimi posługuje na polu ewangelizacji. Skłonność zranionej grzechem natury jest w nas tak silna, że nawet jeśli wyrzekliśmy się świata, to podążanie za własnymi namiętnościami rozpoczyna się na innej płaszczyźnie. Świętej Faustynie Pan Jezus udzielił poznania co do jednej z sióstr: (...) to

O, jaki pokój mieszka w sercu pokornym! Strzeżcie się zarozumiałości, która zawsze chce mieć rację i zawsze swoje zdanie innym narzuca.

dało mi światło, dlaczego Bóg takiej duszy tak mało się udziela, i poznałam, że ona szuka siebie zawsze, nawet w rzeczach świętych. Owo szukanie siebie w sprawach Bożych może się objawiać w różny sposób, np. kiedy w służbie w Kościele chcemy w jakiś sposób zabłysnąć, spełnić własne aspiracje, gonimy za tym, co jest dla nas przyjemne, chcemy decydować, zawsze mieć rację. Zamiast uwielbiać Boga i Jemu służyć, oddawać Mu chwałę poprzez swoje zaangażowanie, chwałę, której tylko On jest godzien, służymy własnym namiętnościami i kradniemy Boże dary. Jak w świecie pragnęliśmy różnych rzeczy cenionych przez świat, tak w życiu duchowym nasze pragnienie darów Bożych może być zabarwione domieszką miłości własnej. Święta Urszula Ledóchowska do swoich siostr pisała: *Walczcie do upadłego z ambicją, bo ona jest początkiem upadku duszy. Z niej rodzą się straszne choroby duszy: nienawiść i zazdrość, które zabijają życie wewnętrzne. Jedną możecie mieć ambicję – tę, by być niczym, by przechodzić przez ten świat, jak gdyby Was nie było. Cieszcie się, gdy innym dobrze się udaje praca, gdy więcej są cenione od Was, gdy ich używają do ważniejszych prac, do wyższych urzędów. (...) Pamiętajcie o tym, co mówi „Naśladowanie”: „Chcesz wiedzieć o tym, co daje wielki spokój – chciej być nieznaną i za nic miana”. O, jaki pokój mieszka w sercu pokornym! Strzeżcie się zarozumiałości, która zawsze chce mieć rację i zawsze swoje zdanie innym narzuca. (...) Chętnie ulegaj woli innych, jeżeli to tylko być może.*

Moc w słabości

Pan Jezus kocha nas i zna naszą kondycję, dlatego wzrastanie w Jego szkole wiąże się z umieraniem własnego „ja”. Jak z wielką cierpliwością Pan pochylał się nad uczniami, tłumaczył, napominał, tak samo postępuje z nami. Jego łaska przychodzi przez Słowo Boże, które przemienia nasze serca i umysły, poprzez sakramenty, w których obecny jest sam Chrystus, ale także przez doświadczenie krzyża. Mogą być to trudne wydarzenia w naszym życiu, upokorzenia, okoliczności, które umartwiają naszą naturę, prześladowania, niezrozumienie, trud życia wspólnotowego i często także bardzo bolesne doświadczenie naszej słabości. Ilustrują to słowa św. Pawła: *Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie*

unosił pychę. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny (2 Kor 12,7-10). Kiedy Pan



dopuszcza do nas doświadczenie krzyża, a w nim naszej słabości, to po pierwsze chce nam pokazać, kim jesteśmy, a po drugie – nauczyć nas polegania bezgranicznie na Jego łasce. Pytanie tylko, czy z ufnością poddamy się Bożemu prowadzeniu i pozwolimy, by Pan przemieniał naszą kondycję, tak byśmy mogli Mu służyć z czystym sercem?

Powolny wzrost ziarna

Innym sposobem, w którym miłosierdzie Boże pracuje nad naszym ego, jest to, że ziarno powołania wzrasta w nas powoli i objawia się w cierpliwej służbie, która nie zawsze idzie po linii naszych aspiracji. Najpierw

Walczcie do upadłego z ambicją, bo ona jest początkiem upadku duszy. Z niej rodzą się straszne choroby duszy: nienawiść i zazdrość, które zabijają życie wewnętrzne. Jedną możecie mieć ambicję – tę, by być niczym, by przechodzić przez ten świat, jak gdyby Was nie było.



powierzane nam są mniejsze zadania, czasami może nie te, których pragniemy, albo o które nie zabiegamy. We wspólnocie mogą być to posługi mniej znaczące albo niewidoczne. Możemy się przeciw temu buntować, szemrać na decyzje przełożonych, a być może szukać innej wspólnoty, ale Słowo Boże mówi: *Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny* (Łk 16,10a). Współczesna świecka ewangelizatorka, Maria Vadia, która podróżuje po wielu krajach świata, głosząc rekolekcje i posługuje m.in. darem uzdrawiania, kiedy w swoim nauczaniu opowiada o wezwaniu do głoszenia Słowa Bożego, mówi o cierpliwości, z jaką trzeba pozwolić, żeby to ziarno powołania w nas wzrastało. Maria, choć teraz posługuje z mocą,

zaczynała od szkółki biblijnej, którą prowadziła przez kilka lat w swoim domu dla pięciu kobiet. Opowiada też, jak wiele lat posługiwała w ośrodku dla chorych na AIDS, bezdomnych i ludzi z marginesu społecznego. Prowadziła tam m.in. nauczanie biblijne, na które czasami przychodził tylko jeden mężczyzna. Wszystko skrupulatnie zapisywał, po czym na koniec mówił: „Nie wierzę w ani jedno twoje słowo”. Maria poucza także, że często, kiedy Pan powołuje nas do większych rzeczy, poprzedza to wcześniej pustynią. Ona doświadczyła jej także poprzez rozpad małżeństwa. Było to bardzo trudne wydarzenie dla niej, ale w tym właśnie nauczyła się polegać na łasce Bożej, uwielbiać Boga i powierzać się Mu pomimo okoliczności.

Nie daj się zatrzymać!

Pan Jezus posyła nas i dzieli z nami troski Swego Serca, wlewając w nasze małe, ciasne serca pragnienie zbawienia innych. Nie o to chodzi, byśmy teraz, widząc własną słabość, doznawali zniechęcenia i ograniczali Boże działanie w nas, bo *biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!* (1 Kor 9,16c). Święta Maria od Jezusa Ukrzyżowanego (Mała Arabka), podczas gdy jej ciało było czasowe opanowane przez Anioła, przestrzegała swoje współsiostry: *Kiedy będziecie wierne i kiedy będziecie coś czynić dla Boga, szatan przyjdzie i da wam do zrozumienia, że jesteście bardzo wartościowe, że dobrze wykonujecie każdą rzecz, że jesteście święte. Będziecie kuszone, żeby wszystko zostawić z obawy przed pychą. W ten sposób szatan chciałby wam przeszkodzić w czynieniu dobra, w staraniu się o doskonałość, w wykonywaniu czegoś wielkodusznie dla Boga: nie słuchajcie go, pogardzajcie nim, pracujcie, czas jest krótki.* Ważne jest zatem, by nie ulec fałszywej pokorze i nie zaniedbać tego, do czego jesteśmy posłani. Musimy jednak uważać, byśmy, służąc innym, nie zaniedbali troski o własną świętość i całkowicie zaufali Bożemu prowadzeniu, poddali się Mu. *Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprowadzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nieprzemijającą. Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię, lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego* (1 Kor 9,24-27).

Cytaty za: M. Urszula Ledóchowska, Testament. Prośby starej Matki do swych Dzieci najdroższych; św. s. M. Faustyna Kowalska, Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej; o. Pierre Estrate, Miriam. Święta Palestynka. Życie siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego

O umartwieniu pożądań

O, gdyby osoby duchowe wiedziały, ile dobra i jaką obfitość ducha tracą, nie chcąc wznieść się ponad pożądanie małości i skończyć z nimi oraz jaki znalazłyby w tym prostym pokarmie duchowym smak wszystkich rzeczy, gdyby tamtych kosztować nie chciały. Lecz nie smakują w tym duchowym pokarmie z tej samej przyczyny, dla której synowie Izraela nie odczuwali ukrytego w mannie smaku wszystkich pokarmów, nie ześrodkowawszy na niej jedynie swego pożądania. A stało się to nie dlatego, by manna nie zawierała w sobie tego smaku i mocy, jakich pragnęli, lecz że oni szukali ich w czymś innym. Kto więc chce kochać Boga na równi z jakimś stworzeniem, bez wątpienia mało ceni Boga, ponieważ kładzie na jednej szali z Bogiem to, co jak powiedzieliśmy, nieskończenie się różni od Boga.

św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*



Św. Jan od Krzyża proces oczyszczenia duszy dążącej do zjednoczenia z Bogiem nazywa nocami. Dzieli je na odnoszące się do części zmysłowej, która dotyczy osób początkujących, gdy Bóg zaczyna wprowadzać je w stan kontemplacji oraz na odnoszące się do części duchowej, której podlegają postępujący, w czasie, gdy chce On podnieść je do stanu zjednoczenia ze Sobą. Używa takiego określenia ze względu na punkt wyjścia – dusza musi iść bowiem, wyrzekając się wszystkich rzeczy doczesnych, które posiadała, co jest jakby nocą dla zmysłów; z uwagi na środki, jakimi ma się posługiwać, to znaczy wiarę, która jest dla umysłu ciemnością taką jak noc; oraz z powodu celu, do którego chce dojść, czyli do Boga, który dla duszy jest w życiu doczesnym również ciemną nocą. W ten sposób św. Jan

od Krzyża nawiązuje też do trzech części naturalnej nocy: mroku, zupełnej ciemności i przedświtku bliskiego światłu dziennemu. Kolejne etapy, o których pisze, to właśnie: noc zmysłów, następnie wiary, aż po udzielanie się Boga.

Nie można uczynić postępu w życiu duchowym, jeśli nie przejdzie się tego podstawowego etapu, jakim jest umartwienie pożądań i wyzbycie się upodobań we wszystkich rzeczach. *Jest to więc wielką niewiedzą sądzić, że dusza może dojść do wysokiego stanu zjednoczenia z Bogiem, jeżeli wpierv nie opróżni pożądania z wszystkich rzeczy przyrodzonych, które mogą dla niej stanowić przeszkodę, jak to w dalszym ciągu wyjaśniamy. Niezmierna bowiem jest przepaść pomiędzy nimi i tym, co się udziela duszy w stanie*

czystego przeobrażenia w Boga. Św. Jan od Krzyża przywiązanie do stworzeń porównuje do mgły spowijającej duszę, z której musi się ona uwolnić, aby mogło ją oświecić i ogarnąć rzeczywiste światło Boże. Nie ma bowiem łączności między dwiema sprzecznościami, jakimi są ciemność, czyli przywiązanie do stworzeń i światłość, którą jest Bóg. Pożądania i upodobania człowieka mogą być skierowane zarówno do stworzeń, jak i rzeczy. Mogą one skłaniać do pogoni za zaszczytami, władzą, bogactwem. Wszystko to jest przeszkodą na drodze do zjednoczenia z Bogiem. *Jest rzeczą znaną z doświadczenia, że jeżeli wola skłoni się uczuciowo do jakiejś rzeczy, ceni ją więcej od każdej innej, choćby nawet lepszej, ale w której sobie mniej podoba. Jeżeli zaś w jednej i drugiej sobie podoba, tym samym doskonalszą poniżej, równając je ze sobą. Ponieważ zaś z Bogiem nie można żadnej rzeczy zrównać, więc wielką zniewagę wyrządza Mu dusza, kochając na równi z Nim inną rzecz lub do niej się przywiązując. O ileż większą byłaby zniewaga, gdyby tę rzecz kochała więcej niż Jego?*

Dla lepszego zrozumienia konieczności umartwienia pożądań św. Jan od Krzyża odwołuje się wielokrotnie do Pisma Świętego. *Można tu przytoczyć fakt z „Księgi Wjścia” (16), gdzie czytamy, że Bóg tak długo nie dał synom Izraela pokarmu niebieskiego, czyli manny, dopóki mieli mąkę przyniesioną z Egiptu. Należy to rozumieć w ten sposób, że najpierw trzeba się wyzbyć wszystkich rzeczy, by móc potem kosztować tego pokarmu anielskiego. Nie może go bowiem kosztować to podniebienie, które szuka smaków w pokarmie ziemskim. Dusza, która się zatrzymuje i karmi innymi, obcymi smakami, nie tylko, że staje się niezdolną do przyjęcia Ducha Bożego, lecz nadto pobudza do gniewu Boży Majestat. Pragnąc bowiem pokarmu duchowego, nie zadowala się samym Bogiem, lecz chce dołączyć jeszcze pożądanie i afekt do innych rzeczy.*

Przywiązanie do dotychczasowego sposobu myślenia i działania sprawia, że wielokrotnie zachowujemy się jak Izraelici na pustyni, wzdychając do cebuli i czosnku, które tamci jedli w Egipcie, nie zważając na fakt niewoli, z której zostali wyprowadzeni. Podobnie i my nie umiemy cieszyć się i trwać w pokarmie duchowym, jakiego doświadczamy, stając się nowym stworzeniem, dzięki działaniu w nas Ducha Świętego. Często jesteśmy kuszeni, by szemrać na brak czegoś, co uważamy za niezbędne, a w gruncie rzeczy będące jedynie wynikiem przywiązań, które w nas żyją, jako pozostałość starego człowieka. Nie stajemy się bowiem nowym stworzeniem z dnia na dzień, ale potrzebujemy wytrwałej współpracy z łaską, aby dojść do całkowitego ogołocenia i przeobrażenia.

Św. Jan od Krzyża nie pozostawia złudzeń co do ludzkich usiłowań w zbliżeniu się do Boga. *Dopóki bowiem dusza nie opanuje całkowicie pożądań, nie*

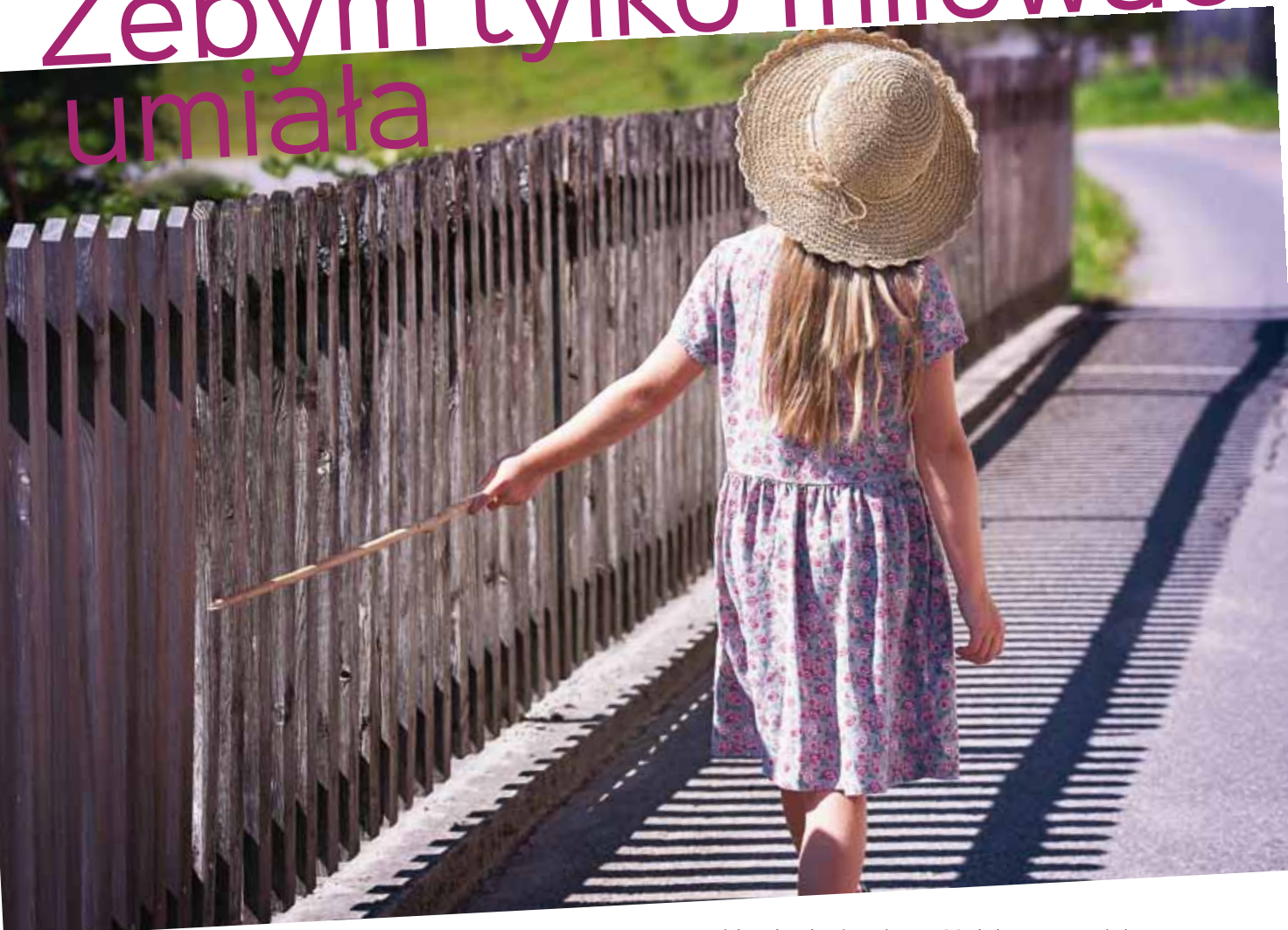
*dojdzie nigdy do celu, choćby wiele cnót spełniała, bo brak jej właściwego sposobu nabycia doskonałości, który polega na opróżnianiu, ogołocaniu i oczyszczaniu duszy z wszelkiego pożądania. Jeśli nie umartwimy pożądań, będą one nadal w nas żyły, przybierając jedynie inne formy, a w ostateczności przeszkadzając zarówno w dążeniu do Boga, jak i w pełnieniu służby Jemu w powołaniu, jakim nas obdarzył. Jak wielka kryje się w nich moc niszczyielska, możemy przekonać się na co dzień czy to w relacjach małżeńskich, czy wspólnotach. Aby głębiej zrozumieć proces przemiany wewnętrznej człowieka, jaka ma w nim zajść, św. Jan od Krzyża odwołuje się do opisu z *Księgi Rodzaju*, kiedy patriarcha Jakub, idąc na górę Betel, by wystawić tam ołtarz i złożyć Bogu ofiarę, dał domownikom potrójne zlecenie; pierwsze, by odrzucili wszystkie bożki obce; drugie, by się oczyścili; trzecie, by zmienili szaty (35,2). Obraz ten rozwija następująco: *To potrójne zlecenie pozwala zrozumieć, że każda dusza, chcąc wstąpić na tę górę, by z siebie samej zbudować ołtarz, na którym by złożyła Panu Bogu ofiarę czystej miłości, chwalby i czci prawdziwej, musi, zanim zacznie zdobywać szczyt, wypełnić doskonale trzy wyżej wymienione warunki. Po pierwsze, musi odrzucić wszystkich bogów cudzych, to jest wszystkie obce skłonności uczuciowe i przywiązania. Po drugie, musi się oczyścić z wszystkich brudów, jakie w niej pozostawiły pożądania, co czyni przy pomocy ciemnej nocy zmysłów, odmawiając im wszystkiego i poskramiając je ustawicznie. Po trzecie, by wyjść na tę wysoką górę, musi zmienić szaty, co dokonuje się przez wspomniane już podwójne działanie. Wtedy już sam Bóg zmienia jej szaty na nowe, dając jej nowe poznanie Boga w Bogu, a odrzucając stare, ludzkie poznanie oraz nową miłość Boga w Bogu. Po ogołoceniu woli z wszystkich jej starych pragnień i ludzkich upodobań, wlewa Bóg w duszę nowe poznanie i otchłań rozkoszy. Po odrzuceniu zaś dawnego sposobu myślenia i wszystkich wyobrażeń, oraz po usunięciu wszystkiego, co należało do starego człowieka, z przyrodzonymi jego właściwościami, obleka ją Bóg w nową, nadprzyrodzoną zdolność we wszystkich jej władzach. W ten sposób jej działanie z ludzkiego zmienia się w boskie. Osiąga się to w stanie zjednoczenia, w jakim dusza służy za ołtarz, na którym jedynie Bóg sam jest wielbiony w chwalbie i miłości. Sam też Bóg w niej przebywa.**

Niech ten piękny obraz zachęci nas do podejmowania nieustannych wysiłków poprzez umartwienie pożądań, aby osiągnąć stopień całkowitego wewnętrznego ogołocenia. A wtedy Bóg napelni nas Swoją miłością i przyoblecze w nowe szaty. Ożywmy w sobie czystą intencję, by miłować Go dla Niego samego i czynić wszystko jedynie dla Jego chwały.

Cytaty za: św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*

Renata Czerwińska

Żeby tylko miłować umiała



Szukając woli Bożej

Zacząło się od skandalu, i to na cały Wiedeń. Młodziutka hrabianka Józefina zerwała zaręczyny. „Pff! Patrzcie ją! – chichotały jej rówieśniczki, arystokratki, wymieniając porozumiewawcze uśmiešky za eleganckimi wachlarzami – Co ona sobie myśli? Na pewno zostanie starą panną!”. Józefina zdaje sobie sprawę z plotek, z obmawiania jej za plecami. Cierpi, ale... modliła się przecież o wolę Bożą. I wyraźnie czuje, że jej narzeczony – dobry, młody oficer – nie jest dla niej. Czeka i modli się, choć nieraz nachodzą ją wątpliwości. Mając 30 lat jest już uważana za zdeklarowaną starą pannę (w końcu to XIX wiek). „Szkoda – mawiają niektórzy – taka energiczna, ładna, mądra kobieta i nikt jej nie chciał”.

Wtedy właśnie poznaje Antoniego. Jest wdowcem, starszym od niej. Ma trójkę małych dzieci i wciąż jeszcze przeżywa śmierć młodej żony. Ale... jest w nim coś takiego, co sprawia, że Józefina zaczyna bardzo intensywnie pytać: „Czy to jest wola Boża?!”.

Pobierają się dwa lata później. Tworzą dobraną parę – łączy ich przede wszystkim miłość do Boga, ale też fascynacja krajem, którego wtedy nie ma na mapie – bo Antoni jest Polakiem (choć trzeba przyznać, że Józefina nigdy nie nauczy się porządnie polskiego i nawet mieszkając wiele lat w Lipnicy Murowanej będzie go nielitościwie kaleczyć). Nieraz przeżyją bardzo trudne chwile – Józefina jest w stanie błogosławionym aż dziewięć razy, ale dwójka małeństw umiera tuż po urodzeniu; spotka ich też nagła utrata majątku. Jednak pośród trudnych doświadczeń sływa na nich obficie Boże błogosławieństwo.

Czworo z ich dzieci jest dziś dobrze znanych. Słudzy Boży: Włodzimierz – jezuita i Ignacy – generał zmarły w obozie w Gross Rossen. Błogosławiona Maria Teresa – dama dworu, która została patronką misji. I Julia, która bardziej jest znana pod swoim zakonnym imieniem – św. Urszula Ledóchowska.

Żeby tylko miłować umiała!

Aż do szesnastego roku życia byłam rozpuszczonym lobuziakiem, wdrapywałam się na wszystkie drzewa,

nie tylko w ogrodzie, ale nawet na spacerach szalałam jak głupia – przynajmniej ze szczerością przyszła święta. Pomysłowa i tryskająca energią, co i rusz wymyśla niespodzianki czy zabawy dla młodszego rodzeństwa (które zresztą nazywa ją „drugą mamusią”, a rodzice – „promykiem”). Józefina i Antoni zachęcają dzieci do odważnego podejmowania wyzwań czy znoszenia niewygód. Nauka dzielenia się z innymi, poszanowania drugiej osoby, niestrzelania fochów czy kapryśnienia w takiej gromadce przychodzi naturalnie. Dzieci widzą też, w jaki sposób pobożność rodziców wpływa na ich życie. Mama codziennie rano wychodzi na mszę świętą. *Gdy patrzyliśmy na matkę zawsze pogodną, spełniającą dobrze swoje obowiązki, to w naszych dziecięcych duszach wyczuwaliśmy, że to wynik jej obcowania z Bogiem* – wspomina córka Franciszka. Potem, gdy już osiadą w Polsce (bo początkowo Ledóchowscy mieszkają w miejscowości Loosdorf, w Austrii), kiedy dorastające dzieci nie będą już wymagać takiej opieki, Józefina zimną dzierga czapki, rękawiczki i skarpetki dla maluchów z ubogich rodzin. Czasem, kiedy mali Ledóchowscy ukradkiem zagląдают do gabinetu ojca, widzą go klęczącego przed wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej, zatopionego w modlitwie. To on zabiera ich na wycieczki, do teatru, na wystawy, uczy rysunku, w fascynujący sposób opowiada o świętych i oczywiście o rodzinnych bohaterach – a ma o kim opowiadać. Zresztą dewizą tego rodzaju jest zawołanie: „Bacz na obyczaje przodków!”. Wielu ich zacnych protoplastów wybierało służbę Bogu lub służbę Ojczyźnie. Co wybierze „szalona Julka” – bo tak dorastającą hrabiankę nazywają w Lipnicy, do której Ledóchowscy przenoszą się w 1883 r.? Skąd takie miano? Zaledwie osiemnastoletnia arystokratka jeździ po wsiach, troszczy się o biednych, chorych, katechizuje... a dwóch wiejskich chłopców dzięki jej opowieściom (a także wsparciu finansowemu) obierze w przyszłości stan duchowny. Trzy lata później, a w rok po śmierci ojca, Julia wstępuje do urszulanek w Krakowie. Co prawda nie bez pewnego wahania (zastanawia się jeszcze nad innym zgromadzeniem), ale im bliżej profesji zakonnej – podczas której przyjmie imiona Maria Urszula – tym bardziej jest przekonana, że pełni wolę Bożą. W liście do brata Włodzimierza tak pisze o swoich pragnieniach: *Z tęsknotą wyglądam tego dnia szczęśliwego, który ma na zawsze połączyć mnie*

Nieraz uśmiech twój wlać może do duszy zniechęconej jakby nowe życie, nadzieję, że nastaną lepsze czasy, że nie wszystko stracone, że Bóg czuwa. Uśmiech jest nieraz tą gwiazdą, co błyszczy wysoko i wskazuje, że tam, na górze bije serce Ojcowskie, które zawsze gotowe jest zlitować się nad nędzą ludzką.

z Jezusem moim. Żeby tylko miłować umiała! Palić, spalać się miłością...

Różowe sukienki

Kolejnych dwadzieścia jeden lat spędza w Krakowie, zgodnie z charyzmatem zgromadzenia zajmując się wychowaniem dziewcząt. Z myślą o studentkach zakłada dla nich internat (pierwszy w Polsce!). Dzięki jej staraniom rozkwita też Sodaliczka Mariańska. Jedną z uczennic pisze: *Miała wspaniałe podejście do młodzieży: proste, pełne miłości i szacunku dla każdej. Uczennice kochały ją i ceniły prawdziwie głęboko, bo też w ponurych murach zakładu była im słońcem przez uśmiech i radość, jakie wkoło rozsiewała. Widziałyśmy w niej wzór pracy obowiązkowej i pociągający przykład pobożności*. Bardzo ceniona, przez kilka lat jest nawet przełożoną domu. Czy domyśla się, że Duch Święty chce ją posłać jeszcze dalej, do zupełnie nowych zadań?

U progu XX wieku w krakowskich urszulankach rodzi się coraz większe pragnienie, aby zająć się młodzieżą w zaborze rosyjskim. W Petersburgu, przy gimnazjum św. Katarzyny jest internat dla dziewcząt, którego prowadzenia mogłyby się podjąć – szkopuł w tym, że zgromadzenia zakonne w Rosji są nielegalne. „Niech noszą nawet różowe sukienki, byleby pracowały dla dobra dusz!” – zapala się Ojciec Święty, Pius X. Urszula więc wraz z dwiema towarzyszkami w 1907 r. wyjeżdża do Petersburga w stroju świeckim, jako hrabianka Ledóchowska, obywatelka galicyjska. Dziewczęta szybko przekonują się do nowych wychowawczyń: *Matka Urszula nie narzucała nam praktyk pobożnych ani ascetycznych. Mówiła tylko, czym można sprawić przyjemność Panu Jezusowi, jak Mu okazać miłość, jak Go przeprosić. I to wszystko wydawało się takie potrzebne, że z własnej woli zaczynałyśmy dawać wszystko, na co nas było stać*.

Apostolstwo uśmiechu

Niedługo potem na skutek pomówień i represji siostry muszą opuścić Petersburg. Wówczas nad Zatoką Fińską Matka Urszula wykupuje kawałek ziemi, by tam także wybudować gimnazjum i internat dla dziewcząt. Na cześć Maryi nazywa ośrodek Merentähti (‘Gwiazda Morza’). Siostry opracowują własny system pedagogiczny. Kładą duży nacisk na naukę języków (Urszula, w przeciwieństwie do własnej mamy, ma do nich ogromny talent), a jednocześnie chcą wychowywać młode pokolenia – jak same mówią – dla Boga i dla społeczeństwa. Co jest źródłem sukcesów apostołskich Matki Urszuli? Uśmiech – przy czym, jak sama zaznacza, jej wewnętrzna radość, łagodność, spokój, życzliwość nie wynikają jedynie z typu osobowości czy z wzrastania w kochającej się rodzinie

(nawet po śmierci rodziców młodzi Ledóchowscy, rozproszeni w różnych częściach Europy, mają ze sobą świetny kontakt i są dla siebie wsparciem). Apostolstwo uśmiechu – do którego zachęca – ma swoje źródło w zjednoczeniu z Bogiem. *Uśmiech na twarzy pogodnej mówi o szczęściu wewnętrznym duszy złączonej z Bogiem, mówi o pokoju czystego sumienia, o beztróskim oddaniu się w ręce Ojca niebieskiego, który karmi ptaki niebieskie, przyodziewa lilie polne i nigdy nie zapomina o tych, co Jemu bez granic ufają. Uśmiech na twej twarzy pozwala zbliżyć się bez obawy do ciebie, by cię o coś poprosić, o coś zapytać – bo twój uśmiech już z góry obiecuje chętnie spełnienie prośby. Nieraz uśmiech twój wlać może do duszy zniechęconej jakby nowe życie, nadzieję, że nastaną lepsze czasy, że nie wszystko stracone, że Bóg czuwa. Uśmiech jest nieraz tą gwiazdą, co błyszczy wysoko i wskazuje, że tam, na górze bije serce Ojcowskie, które zawsze gotowe jest zlitować się nad nędzą ludzką.* Nie dziwi więc, że do kaplicy zakonnej przychodzą się modlić także pozbawieni niemal całkowicie opieki duszpasterskiej Finowie – luteranie. A ona... specjalnie dla nich uczy się języka, tłumaczy pobożne pieśni i urywki katechizmu. *W tym, bądź co bądź, trudnym życiu na fińskiej pustyni to, co nas trzyma, co nam życie rozjaśnia – to nasza wspólna miłość, to jedność i wzajemne zaufanie.*

Chociaż przebywają w zaborze rosyjskim incognito, Rosjanie doskonale wiedzą, kim są siostry w świeckich strojach. Z wybuchem I wojny światowej Matka Urszula dostaje nakaz opuszczenia Rosji.

Bóg z tymi, którzy Go miłują...

Wybiera osiedlenie się w Sztokholmie, aby być blisko pozostawionych w Petersburgu i Merentähti sióstr, jednak, jak pisze w liście do brata: *Jak mi strasznie ciężko było, wypowiedzieć się nie da. Sama, zupełnie sama jadę do obcego miasta – żywej duszy tam nie znam, język obcy...* Czy mogła się spodziewać, że wtedy właśnie nastąpi niezwykle płodny okres w jej życiu? *Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28). Po początkowym okresie zwątpienia Bóg odbudowuje w niej nadzieję. Matka Urszula zaczyna uczyć się nowego języka – szwedzkiego (ostatecznie będzie porozumiewać się w siedmiu językach europejskich!). Wkrótce włącza się w życie Kościoła katolickiego nie tylko wśród miejscowej Polonii, ale i rodowitych Szwedów. Zakłada szkołę językową dla dziewcząt – prowadzą ją przybyłe z Finlandii siostry urszulanki. Doświadczona w formowaniu młodzieży, inicjuje (po raz pierwszy w dziejach Szwecji) Sodalicyję Mariańską, a wkrótce potem pierwsze w tym kraju pismo katolickie „Solglimtar” („Promyki słońca”). Wkrótce potem

na zaproszenie Henryka Sienkiewicza włącza się w działania Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny. Odczyty, których wygłasza ponad 80 na terenie całej Skandynawii, dotyczą historii i kultury polskiej, a kiedy z serca woła: *Jesteś nieśmiertelny, kraju moich przodków! Jesteś nieśmiertelna, Ojczyzno ukochana, Polsko moja!*, słuchacze nie mogą powstrzymać łez. W 1917 roku dzięki jej staraniom ukazuje się książka *Polonica* – w trzech językach skandynawskich równocześnie – zawierająca teksty o historii, literaturze i sztuce polskiej. Zbiera datki dla ofiar wojny na ziemiach polskich i zachwyca się hojnością prostych ludzi, ale swoim czarującym uśmiechem potrafi też wpłynąć na wielkie osobistości ówczesnej Skandynawii – poetów, artystów, a nawet głowy królewskie. Choć ciągle podejrzewana jest o nieczyste zamiary, szpiegostwo, a legacje Niemiec i Austrii zrywają z nią wszelkie kontakty, odpowiada prosto: *Moją polityką jest miłość.* Jakby na potwierdzenie tych słów w 1918 r., na zaproszenie o. Sassena, kamilianina, wraz z innymi siostrami wyjeżdża do Danii, aby zorganizować ochronę dla sierot po polskich emigrantach. Tam też zostaje ją koniec wojny i odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Jam wasza

W 1920 roku siostry wraz z wychowankami przyjeżdżają do Polski – do Pniew koło Poznania. Opatrznościowo konsul norweski w Danii postanawia wspomóc nową fundację Matki Urszuli i z radością przeznacza na ten cel... 20 tysięcy koron. Okazuje się, że siostry pracujące za granicą różnią się doświadczeniem i sposobem posługiwania od macierzystych urszulanek. Za zgodą papieża powstaje więc nowa gałąź tego zgromadzenia – Siostry Urszulanki Serca Jezusa Konającego, od koloru habitu zwane szarymi (*notabene* jego krój, według pomysłu Matki, przypomina fartuchy szwedzkich służących). A sama Matka Urszula? Wciąż pracuje intensywnie. Niektórzy nazywają ją... męczenniczką korespondencji, bo na tak wiele listów odpisuje. Ale, jak sama wyznaje: *Mam miłować bliźnich, jak Jezus mnie umiłował. Bierzcie i jedzcie me siły, bo one są do waszej dyspozycji (...). Bierzcie i jedzcie moje zdolności, moją umiejętność (...), me serce – niech swą miłością rozgrzewa i rozjaśnia życie wasze (...). Bierzcie i jedzcie mój czas – niech on będzie do waszej dyspozycji. Jam wasza, jak Jezus jest mój.* Siostra Franciszka Popiel, późniejsza przełożona generalna zgromadzenia, wspomina: *Czasem Matka była zmęczona tak, że prawie już sił do mówienia nie miała i wtedy patrzyła uśmiechając się tylko, a to spojrzenie tak pełne głębokiej dobroci nieraz duszę na wskroś przemieniało, rozgrzewając to, co*



Bierzcie i jedzcie moje zdolności, moją umiejętność (...), me serce – niech swą miłością rozgrzewa i rozjaśnia życie wasze (...). Bierzcie i jedzcie mój czas – niech on będzie do waszej dyspozycji. Jam wasza, jak Jezus jest mój.

zimne jakimś ciepłem, jasnym promieniem. Pamiętała Matka o każdym powierzonym sobie bólu, kłopotcie i nawet w listach dopytywała się, jak z tym lub owym idzie, radząc, pocieszając, dodając sił.

Pisze książki dla dzieci i młodzieży (które do dziś są wznawiane, np. *Z urwisa bohater* czy *Wspomnienia dzikusa*), zajmuje się cały czas pracą wychowawczą. Na przestrzeni lat z inicjatywy szarych urszulanek utworzone zostały 24 przedszkola i dziecińce, 14 świetlic, 9 domów dziecka, 7 burs i internatów, 2 internaty akademickie oraz 8 szkół różnego typu. Urszulanki prowadzą też kuchnie dla ubogich, wspomagają bezrobotnych, a zgromadzenie w krótkim czasie rozrasta się tak intensywnie, że jeszcze za życia założycielki liczy 780 siostr w 30 wspólnotach w Polsce, Francji i we Włoszech. Mimo ogromu pracy, jako przełożona generalna Matka Urszula zachęca siostry, aby zawsze miały „kąciki ust w skierowane w górę”. Kiedy dowiaduje się, że jedna z jej byłych uczennic cierpi na depresję... zostawia sprawy domu zakonnego, aby z nią pobyć.

Co nieustannie uderza w jej postawie? Łagodność, ciepłość, wyrozumiałość... i kontemplacja Chry-

tusa. Jest zakochana w Eucharystii: *Do Jezusa w tabernakulum się uciekaj, a gdy ci ciężko i smutno, Jego się radź w wątpliwościach, Jego prosz o światło, o siłę – i będzie dobrze.* W 1925 r. przenosi na grunt polski Krucjatę Eucharystyczną – ruch dla dzieci, zainicjowany kilka lat wcześniej we Francji.

Umiera w Rzymie 29 maja 1939 r., podczas wizytacji domu siostr. Beatyfikuje ją, a w kilka lat później kanonizuje Jan Paweł II. Ciało Urszuli Ledóchowskiej, dobrze zachowane, znajduje się w domu macierzystym urszulanek w Pniewach. Po jej śmierci czasami wystarcza już samo spojrzenie na fotografię „siostry o dobrym spojrzeniu”, „siostry z radosnymi oczami”, żeby ktoś doświadczył uzdrowienia wewnętrznego. Czasem zwykłe westchnięcie do Matki Urszuli ukazuje potęgę Bożej Opatrzności – tak było chociażby z kościołem na toruńskich Stawkach, który dzięki wstawiennictwu świętej był gotów dla parafian w ciągu zaledwie sześciu lat (a działo się to w czasach komunizmu), bez długów, wypadków czy pożarów podczas budowy. W kościele znajduje się dziś witraż św. Urszuli. Pewien chłopiec został uratowany przez nią po porażeniu prądem, robotnikom zdrowiały ręce czy palce na skutek wypadku zagrożone odcięciem...

Na podstawie: strona poświęcona św. Urszuli Ledóchowskiej: www.urszula.ovh.org; Maria Olszewska *Duch służby Bogu, Kościołowi i bliźnim w przekazie św. Urszuli Ledóchowskiej*; Małgorzata Żebrowska, *W domu Ledóchowskich*, „Głos ojca Pio” 34/2005

O MISJACH W BOLIWI
Z SIOSTRĄ VIOLETĄ NICĄ
ze Zgromadzenia Sióstr Świętej
Elżbiety rozmawia
AGNIESZKA KOZŁOWSKA



WYWIAD CZ. I

DAŁAM SIĘ POPROWADZIĆ NA GŁĘBOKIE WODY

Pochodzi Siostra z Torunia, a obecnie pracuje na misjach w Boliwii. Jak Siostra odkryła powołanie do życia zakonnego?

Moje powołanie rozeznałam w Kościele. Nie byłam gdzieś daleko, uczestniczyłam w życiu mojej parafii św. Janów, w grupie oazowej, potem w zespole młodzieżowym. Przez rekolekcje, pielgrzymki, różne spotkania słuchałam Pana Boga i rozumiałam, że sensem mojego życia jest być blisko Niego i pomagać najbardziej. A że na starówce były siostry elżbietanki, nie potrzebowałam daleko szukać.

A jak to się stało, że Siostra pojechała na misje? Elżbietanki mają wiele innych posług – co Siostrę pociągnęło w tym właśnie kierunku?

Jako młoda dziewczyna bardzo lubiłam biologię, geografię, czytałam dużo książek podróżniczych, oglądałam program Tony’ego Halika, interesowało mnie życie emigrantów na innych kontynentach. W czasie, kiedy wstępowałam do zakonu, św. Jan Paweł II

prosił, żeby zgromadzenia polskie otworzyły się na świat misyjny, żeby przeszczepiły charyzmaty swoich założycieli i świętych na inne kontynenty. Nasza matka generalna podjęła taką próbę w Ameryce Łacińskiej, w Brazylii. Obecnie mamy tam osiem domów i czterdzieści sióstr. Wzrastałam więc w zgromadzeniu z cichą myślą udania się na misje, jednak zdrowie i różne inne sytuacje nie pozwalały mi prędzej wyjechać. Potem trafiłam do Jastarni i do Bydgoszczy. Jastarnia to był jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu zakonnym – spotkanie nie tylko z ludźmi, Kaszubami, którzy mają specyficzne reguły wiary i życia, ale też z dziewiczą naturą. W Bydgoszczy z kolei pracowałam w szkole katolickiej. Pan Bóg bardzo do mnie przemawiał. Przyczyniło się to do podjęcia decyzji napisania prośby do matki generalnej i zapytania – już po raz trzeci – czy miałabym szansę wyjechać na misje z moim zdrowiem i w takim wieku. Kardynał Wyszyński też był słabego zdrowia, zawsze się na niego powoływałam. Zaryzykowali – udało się! Byłam przez rok w Warszawie, w Centrum Formacji Misyjnej, tam uczyłam się języka, medycyny tropikalnej, historii

ludów, do których jedziemy (byliśmy podzieleni na trzy grupy: azjatycką, afrykańską i amerykańską). Trzy lata temu wyjechałam, nie wiedząc tak naprawdę, gdzie jadę.

Kiedy czyta się o Boliwii, słynie ona z tego, że jest krajem katolickim. Skąd w takim razie potrzeba misji w tym miejscu?

Boliwia jest katolicka, choć w 2009 r. wyrzucono odwołanie do wiary z konstytucji. Chryścijaństwo przyniosła tu korona hiszpańska, która przyjechała ewangelizować Amerykę Łacińską – właśnie Boliwię, Kolumbię, Peru, Ekwador, Chile, Argentynę. Wraz z misjonarzami osiedlały się rodziny, które chciały rozwijać swoją wiarę. Przybyli też jezuici i budowali redukcje (drewniany kościół, rzeźbiony ręcznie oraz cały kompleks ze szkołą, szpitalem, klasztorem), które są przepiękne. Zachowały się tylko w Boliwii, zaś w Argentynie i Paragwaju zostały tylko ruiny.

A skąd potrzeba misji? Wiemy dokładnie, że Indianie kochają wolność. Kiedy przyjechali Hiszpanie – właściwie okupanci – nie chcieli im pomagać czy być ich niewolnikami. Uciekali do lasu, do dżungli, nie schodzili z gór, z kopalni. Z wolnością wiąże się religia. Mają staroindiańskie tradycje religijne, które połączone z religijnością katolicką tworzą synkretyzm. Trzeba to oczyszczać, bo nie jest to wiara właściwa. Dlatego właśnie są potrzebni księża, kapłani, siostry zakonne, katechiści – na nich spoczywa formacja i przekazanie wiary żywej i prawdziwej, żeby oni mogli potem wierzyć zgodnie z katechizmem.

Czym Siostra zajmowała się na misjach przez te trzy lata?

Każda siostra w Polsce – jak wiemy – studiuje nie tylko teologię, ale i pielęgniarstwo lub pedagogikę, bo jesteśmy wezwane do takich matczynych posług. Jestem po teologii, czyli zajmuję się katechizacją. Na początku miałam pojechać do jednej z kaplic, bo poprzednia siostra ze względu na stan zdrowia musiała wrócić do Polski. W międzyczasie jednak przyszedł poprosić o pomoc ks. proboszcz z kościoła redemptorystów. Jego parafia – właśnie ta, w której obecnie pracuję – liczy 50 tysięcy mieszkańców. Na tym terenie jest 12 kaplic, a on jest sam i z nim jeszcze starszy prowincjał, Szwajcar, który pomagał tylko do południa, bo po południu (tam jest gorący klimat) już nie był w stanie. Nie było możliwe w takiej sytuacji zająć się życiem duchowym. Powiedział, że ma kaplicę, którą biskup przeznaczył na parafię, a nie może mu odpowiedzieć, bo sam tego nie zorganizuje. Jego zgromadzenie ma powołania boliwijskie, ale też tak wiele domów, że nie może nikogo przysłać. Pojechałam zobaczyć to miejsce

i byłam przerażona: na mszy świętej w tygodniu 10-15 osób, bez śpiewu, a to przecież kraj roztańczony i rozśpiewany. Bałam się też, jak sobie poradzę językowo – byłam w Boliwii raptem rok, ale stwierdziłam, że jeśli jest to z woli Bożej, to pójdę na głębszą wodę. Zostałam więc powołana, żeby zorganizować życie kościoła: grupy ministrantów, chór, Legion Maryi Różańcowej, w ostatnim czasie kładłam nacisk na Miłosierdzie Boże i tak przez dwa lata budowaliśmy tę wspólnotę. Muszę powiedzieć, że Pan Bóg pobłogosławił, bo kiedy ostatnio wyjeżdżałam, to pisałam sprawozdanie, że już około 500 osób przychodziło w niedzielę na mszę świętą. Jak na tę okolicę to bardzo dużo. Moja kaplica liczy 10 000 mieszkańców, a dodatkowo są dwie kaplice, liczące po 15 000, tylko że tam żyją nie tylko katolicy, ale i dużo sekt poewangelickich, które przyszły z Ameryki, a także jehowici, mormoni, mennonici, baptyści. Mają one bardzo bogate zaplecze, sponsorowane przez Stany Zjednoczone i poprzez sport, tańce, śpiew, zabawę przy kościele przyciągają młodzież. Te kościoły działają bardzo prężnie i można je spotkać na każdym rogu. Gromadzą się w małych domach modlitwy. Często jest tak, że pastor mówi do nich przez telewizor. Zbierają się więc w grupie i słuchają, a młodzież to pociąga, bo to naród bardzo emocjonalny. Tymczasem Kościół katolicki kładzie duży nacisk na sakramenty, modlitwę, wyciszenie, mówimy o dokumentach z liturgii Kościoła. Oczyszczamy, choć dla nich to jest trudne.

Kultura boliwijska jest zupełnie różna od naszej, europejskiej czy nawet polskiej. Co Siostrę szczególnie zaskoczyło w pierwszych kontaktach z Boliwijczykami?

Brak życia sakramentalnego, zrozumienia tego daru. Brak powołań, kapłanów, regularnej mszy świętej powoduje, że oni nie czują łaski sakramentów. Nie lubi się tam spowiadać, bo wiąże się to z tym, że zaraz się ustawia mnóstwo ludzi w kolejce. Księża przyjeżdżają na chwilę, żeby odprawić mszę świętą i jada dalej, a tu mnóstwo chętnych. Sakramenty wyglądają tak, jak wyglądają. Każdy sobie przygotowuje według własnego uznania i myśli, że jest dobrze. Nie są w ogóle uformowani w katechizacji. Miałam katechistkę, która była z gór, gdzie ksiądz przyjechał raz na pół roku i nie wymagała od dzieci, żeby przychodziły na mszę. Ciągłe nie było jej grupy, ale tłumaczyła się tym, że przecież do kościoła nie potrzeba chodzić co tydzień, tylko kiedy masz potrzebę: jest fiesta, ktoś ci umarł, masz rocznicę, jest uroczystość Matki Bożej, a Ona jest patronką wioski... Dla nas, katolików, to za mało. To są różnice, jeżeli chodzi o sakramenty. Kiedy rozpoczynałam pracę w kaplicy, zbierałam młodzież, żeby śpiewała i grała na mszy świętej. Pytałam, dlaczego nie przyjmują Pana Jezusa. Nic nie mówili, bo na początku mieli duży

dystans, odpowiadali bardzo powierzchownie. Ludzie ci nie chcą wchodzić głębiej w temat, a my, ponieważ jesteśmy odpowiedzialni za sferę duchową, musimy zapytać. Byłam trochę na nich zła, że w Boże Narodzenie nie przyjęli komunii świętej. Spotkałam się z nimi w sylwestra, bo była msza dziękczynna, a wtedy Alberto, osiemnastoletni chłopak wręczył mi zaproszenie. Zaczęłam czytać i byłam w szoku, bo... to było zaproszenie na jego chrzest i bierzmowanie. Dlatego zaczęłam w tej wspólnotie szukać ludzi, którzy przychodzą do kaplicy, ale nie żyją życiem sakramentalnym, nie są nawet ochrzczeni, nie przyjęli I Komunii świętej czy sakramentu małżeństwa. Żyją tak 20 – 38 lat, nie mają przeszkód, ale przyszli z gór, gdzie nie było co tydzień mszy świętej i nawet nie mieli takiej potrzeby. Formacja tych osób trwa rok. Kiedy wyjeżdżałam, pierwsze małżeństwo z mojej kaplicy zawarło związek małżeński po 25 latach. On jest inteligentnym człowiekiem, inżynierem, więc dziwiłam się, że nie miał takiej świadomości. Ona mówiła: „Czułam się, jakby Pan Jezus przyszedł do mnie po raz pierwszy”. Myślała, że skoro nie ma sakramentu, to nigdy nie będzie komunikować i nawet nie szukała jakiegoś rozwiązania, a nikt jej o to nie zapytał. Ksiądz przychodzi odprawić mszę i wyjeżdża. Kaplice są opuszczone przez to, że nie ma ludzi, którzy pomagają i prowadzą. O tym mówi też papież Franciszek – trzeba wyjść do nich, zaprosić i być z nimi.

Widać, że potrzeba ewangelizacji jest ogromna...

O, tak! Może Europa trochę naszego Ojca Świętego nie rozumie, ale kiedy przebywa się tam, lepiej widać, co on ma na myśli. Pewnie mówi też w imieniu swego kontynentu. Większość ludzi żyje tam poniżej nędzy. Boliwia jest najbiedniejszym krajem Ameryki Łacińskiej, bardzo zaniedbanym społecznie. Ma wysoki poziom analfabetyzmu, a także wykorzystania seksualnego dziewcząt. Wszyscy śpią w jednym łóżku, pokoje są małe, to wszystko ma wpływ na rozwój dzieci.

Domyślam się, że dochodzi do tego brak edukacji?

Tak. Dzieci od 10. roku życia mogą pracować, więc rezygnują ze szkoły. Często nie mają nawet dokumentów, że się urodziły, więc dla państwa nie istnieją. Jest duży procent sprzedaży narkotyków. Koka jest im potrzebna do życia w górach – obniża ciśnienie, pomaga w bólach żołądka (bo insektów jest bardzo dużo, a mięsa się nie bada), to także forma zredukowania napięć, człowiek pod jej wpływem nie



jest taki senny (a tam występuje wysoka temperatura). Będąc tam, rozumiemy to wszystko. Pojawia się jednak proceder produkcji kokainy, która jest wysyłana dalej i niszczy innych, a oni w tym uczestniczą.

Klimat w Boliwii to dla nas, Europejczyków, kompletna abstrakcja. Jak żyć w takich warunkach?

Teren Boliwii można podzielić na dwie części: pierwsza to wysokie góry, Andy, gdzie jest bardzo gorąco w ciągu dnia, ale potem okropnie zimno, i druga, którą stanowi tropik z dorzeczem Amazonii, gdzie jest bardzo gorąco i wilgotno. To bardzo ciężki klimat dla Europejczyka, nie potrafimy się tam dobrze zaaklimatyzować.

Toruń, 28 lipca 2016 r.

Wywiad został autoryzowany. Zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów s. Violety.

NASZA OFERTA WYDAWNICZA

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

MARIA VADIA

- Moc uwielbienia

MP3

DVD

O. JÓZEF WITKO OFM

- Uzdrawiająca moc przebaczenia
- Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!
- Błogosławieństwo i przekleństwo
- Doświadczenie Ducha Świętego

O. ENRIQUE PORCU I O. ANTONELLO CADEDDU

- Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc
- ... szukajcie tego, co w górze
- Nie dał nam Bóg ducha bojaźni ...

KS. PIOTR GLAS

- Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby już zapłonął



Dwumiesięcznik „Poślanie”

ciekawe artykuły świadectwa
wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:

Największym zagrożeniem jest brak wiary
Kiedy chwalimy Boga, On przychodzi z mocą



ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

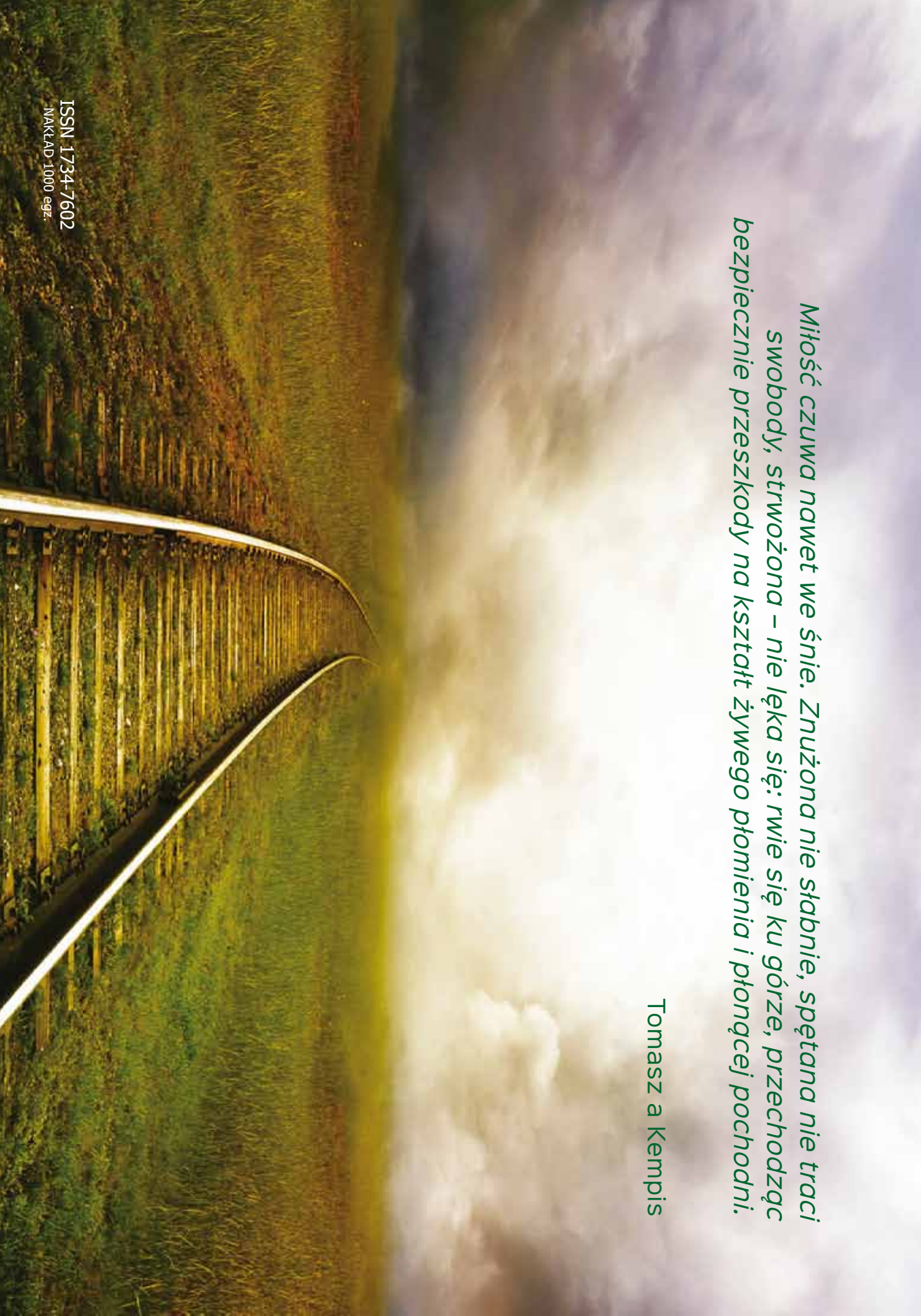
Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 724 171 870 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: PKO BP SA 40 1020 5011 0000 9402 0296 5739

A landscape photograph showing a railway track that curves through a field of tall grass. The sky is filled with soft, white clouds, and the overall lighting is warm, suggesting a sunrise or sunset. The text is overlaid on the right side of the image.

*Miłość czuwa nawet we śnie. Znużona nie słabnie, spętana nie traci
swobody, stworzona – nie lęka się: rwie się ku górze, przechodząc
bezpiecznie przeszkody na kształt żywego płomienia i płonącej pochodni.*

Tomasz a Kempis